

GAZETA WSPÓŁCZESNA

PIĄTEK ♦ SOBOTA ♦ NIEDZIELA

1-2-3

CZERWCA 1990 r.

Białystok — Łomża — Suwałki

Nr 106 (12 007) Nakład 153.800 Cena 700 zł

Tydzień

MAGAZYN

1 PIĄTEK
Imieniny: Hortensja, Jakuba, Justyna, Konrada

2 SOBOTA
Imieniny: Erazma, Marcelina, Marianna, Marzeny, Piotra, Alaksieja, Dołmanta

3 NIEDZIELA
Imieniny: Karola, Klotylda, Leszka, Tamary

Amerykanie mieli zdjęcia...

SZYFROGRAM CO DWIE GODZINY

Takie badania robi się rutynowo. Te same czynności, podobne wyniki. W poniedziałkowy ranek, 23 kwietnia 86 r. ten uporządkowany świat aparatury pomiarowej oszalał. — Pierwsza myśl — uległa uszkodzeniu aparatura. Zdarzało się już wcześniej, że odczyt dla towarzyszącego pomiarowi byłby zaskakujący — mgr Stanisław Leszczyński w Obserwatorium Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Mikolajkach zajmuje się od lat badaniami radiologicznymi.

Jeszcze kilkanaście minut i wiedział, że awarię sprzętu trzeba wykluczyć. Robi się gorąco, coś się dzieje, ale co? Odczyt skażenia powietrza z ubiegłej doby, od 8 rano w niedzielę do 8 rano w poniedziałek — specjalny filtr wykazuje skażenie 5300 razy większe niż zwykle! Telefony do Warszawy, do Instytutu Meteorologii i do Cen-

tralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Jest 23 kwietnia, godzina 8.30. W szkołach wkrótce skończy się pierwsza lekcja. W obserwatorium zaskoczenie, niepewność, bezsilność.

Co robić?

— Czas biegnie wtedy szybko i wolno jednocześnie — patrzy na tamten dzień z cze-

roletniego dystansu St. Leszczyński. — Szybko, bo natężenie promieniowania ciągle rośnie. Przeraźliwie wolno, gdyż minuty i nie się nie dzieło, nie wiedzieliśmy. Stawialiśmy hipotezy — wszelkie możliwe. Atak z kosmosu, splonięcie sztucznego satelity z pokładowym za-

ciąg dalszy na str. 3

W środę na północy Peru zanotowano dwa kolejne wstrząsy podziemne, w wyniku których śmierć poniosło pięć osób. Tym samym od wtorku w wyniku silnego trzęsienia ziemi zginęło tam ok. 200 osób.

Przywódca Albańskiej Partii Pracy Ramiz Alia odwiedził pierwszy od 1939 roku oficjalnej delegacji USA, przebywającej w Tiranie, i pragnie wznowienia stosunków dyplomatycznych z Waszyngtonem tak szybko, jak będzie to możliwe.

Zachodnioluksemburski Urząd Kryminalny (BKA) spodziewa się wspólnych akcji terrorystycznych organizacji RAF (Frakcja Czerwonej Armii) i funkcjonariuszy dawnej służby bezpieczeństwa NRD, STASI.

W Kenii skazano na karę śmierci osobnika, którego uznano winnym udziału w wypadku na minibusie, wiozący zachodnioluksemburskich turystów. W sentencji wyroku podano, że przestępstwo, które-



go dopuścił się oskarżony oraz jego współnicy jest wyjątkowo groźne i przynosił ogromną szkodę imieniu Kenii.

Od 1 czerwca w Rydze wprowadza się reglamentowaną sprzedaż deficytowych artykułów spożywczych, takich jak mąka, kasza i makaron. Normy przydziału są następujące: kasza — 1 kg na dwa miesiące, mąka — 2 kg na cztery miesiące i makaron — 0,5 kg na cztery miesiące.

Agencja TASS podała o liczności wypadku drogowego, któremu uległ premier ZSRR Nikołaj Ryzkow. Wypadek zdarzył się w środę rano o 8.30 na 5 kilometrze trasy Rubiewo-Uspieniec, na zachód od Moskwy. Opancerzony samochód, w którym jechał do pracy premier zderzył się z jadącym z przeciwka wojskowym autobusem, wiozącym 20 żołnierzy. N. Ryzkow i jedna z osób towarzyszących mu, a także jeden z pasażerów autobusu odnieśli lekkie obrażenia.

Komitet do spraw Radia i Telewizji uprzednio informuje, że urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz oddziały i agencje PKO, za względu na planowaną od 1 lipca 1990 podwyżkę, wstrzymują (do czasu ostatecznego ustalenia stawek) przyjmowanie opłat za używanie odbiorników radiotelefonów i telewizyjnych za III kwartał 1990 r. oraz okresy następne. (opr. nil)

Tego jeszcze nie był Dwa konkursy w jednej gazecie

Każdego roku obszary leśne, na których prace gospodarcze i ochronno-porządkowe prowadzi Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Białymstoku, są nawiedzane przez rzeszę ludzi poszukujących zarówno ciszy i wypoczynku, jak również obfi-

Kazimierz E. Falkowski
KOMENTUJE
Waydykowe aforyzmy

Reorganizacja dotarła do UW Trzeba się rozstać z „zarekawkami”

Wraz z samorządem terytorialnym kształtują się nowe struktury rządowej administracji ogólnej. Organem tej administracji w województwach są wojewodowie, i oni to ustalają zasady ich funkcjonowania, do przygotowania statutów przyszłych urzędów wojewódzkich.

Statut białostockiego UW został zatwierdzony przez sejm-

fa URM, Jacka Ambrozika. Liczba wydziałów zmniejszyła się z 22 do 14. Są to wydziały organizacyjno-prawny, polityki regionalnej, ochrony środowiska, rozwoju gospodarczego, rolnictwa i gospodarki żywnościowej, spraw społecznych, zdrowia, spraw obywatelskich, geodezji, kartografii i gospodarki gruntami, urbanistyki, architektury i nadzoru budowlanego, administracyjno-gospodarczy oraz Wojewódzkie Biuro Pracy, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Czynności i Wojewódzka Komenda Straży Pożarnej.

W zasadzie same nazwy mówią o zakresie ich działania. Trzeba jednak wyjaśnić, iż wydział polityki regionalnej będzie zajmował się — najogólniej mówiąc — diagnozowaniem procesów społeczno-gospodarczego rozwoju, a także współdziałaniem z wo-

jewódzkim sejmikiem samorządowym. Pod pojęciem „sprawy społeczne” kryje się kultura, fizyczna, kultura i sztuka, a „sprawy obywatelskie” — ewidencja ludności, także problematyka wyznaniowa, Wojewódzki Konserwator Zabytków usytuowany został w wydziale architektury, sprawy handlu, przemysłu, komunikacji i częściowo gospodarki komunalnej i mieszkaniowej znalazły się w wydziale zdrowia nie ma opieki społecznej (powstał Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej), natomiast Kuratorium Oświaty i Wychowania ma status rządowej administracji specjalnej i jest podporządkowane bezpośrednio Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Odwołani już zostali przez

ciąg dalszy na str. 2

Rozmowy Bush -Gorbaczow

Michał Gorbaczow przybył do Waszyngtonu na trzydniowe rozmowy z prezydentem Bushem, zapowiadawszy wcześniej w Ottawie, że nie udadzą się próby dyktowania Związkowi Radzieckiemu na co powinien przystać w kwestii niemieckiej i że konflikt z Litwą, który Amerykanie rozstrzygnęli w ciągu 24 godzin, rozwiąże „na nasz sposób, w duchu i stylu piętnastolcia”.

Amerykańskie środki oficjalnie oświadczyły, że nie oczekują, by obecny przywódca rozwiązała spór o status Niemiec. (PAP)

Nocny seans Kaspirowskiego

Seans terapeutyczny doktora Anatolija Kaspirowskiego w programie pierwszym Polskiego Radia będzie nadawany za studia we Wrocławiu 2 czerwca od godziny pierwszej do czwartej w nocy (z piątku na sobotę).

EKSPRESEM

NAGŁY ZGON
Piętnastoletnia dziewczynka, uczennica jednej z białostockich szkół, pozuła się w czasie lekcji nie najlepiej, koleżanki odgrodziły ją do domu. Wyklike godzin później znalazł ją brat. Już martwa. Policia prowadzi śledztwo, o tyle w tej śmierci kontrowersyjne, że na ciele nie stwierdzono żadnych obrażeń, a w łodzi też w grę wchodzi np. gaz. Straszne to zdarzenie, aż przeko o nim pisać.

NIEOSTROŻNOŚĆ
Nie znane są również przyczyny wypadku, który wydarzył się wczoraj na budowie osiedla „Słoneczny Stok”. Pracownicy robotnik wypadli z trzeciego piętra. Obrażenia są poważne. Z niższej wysokości — rampy — z gorzyna jednak skutkiem spadł z kolei pracownik Centrali Materiałów Budowlanych, także w Białymstoku. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

POKORMORANIE...
„Jakiś obywatel w Elku. Chciał się dostać do znajomej w tym mieście restauracji „Kormoran”, po drodze jednak był bankiecie. Wyglądając szybko, wziął co mu było potrzebne (10 flaszek wódki) i wyszedł. Też przez dziurę w murze. A kłótnia się głowa — komu wystawia rachunek. Mają nadzieję, że policja im pomoże. (S)

„TYDZIEŃ” droższy o słówkę

Zawiadamy naszych Czytelników, że od dziś MAGAZYN „TYDZIEŃ” kosztuje o 100 zł drożej. Przyczyna wzrostu ceny są, jak to zwykle bywa, niezależne od nas koszty wydawnicze. Takie są za pozostała format, objętość i jakość „Tygodnia” (je ostatnie zawsze staramy się podnieść niezależnie od ceny).

Cena „GW” w pozostałe dni tygodnia pozostaje bez zmian.

Katarzyna Krokora, studentka AMB, nasza kandydatka do tytułu Miss Polonia '90. Fotoreportaż z ostatnich chwil przed wielkim finałem najpiękniejszych polskich dziewczyn... str. 4

Nowy Prokurator Wojewódzki w Suwałkach

Minister Sprawiedliwości — Aleksander Bentkowski powołał na stanowisko Prokuratora Wojewódzkiego w Suwałkach — Władysława Harkiewicza, dotychczasowego prokuratora Prokuratury Rejonowej w Suwałkach.

Nowy szef prokuratury wojewódzkiej studia prawnicze ukończył w 1985 roku w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Ma 31 lat. Jest żonaty (żona Maria), ojcem dwóch synów — Szymona i Jakuba. Z wielu zainteresowań, na pierwszym miejscu stawia sport. (kry)

Echa rumuńskiego wstrząsu

Ziemia w rumuńskiej miejscowości Vrancea nadal drży, chociaż z mniejszym natężeniem. Kierownik Zakładu Sejsmologii Instytutu Geofizyki PAN — prof. ANDRZEJ KIKKO powiedział, iż w środę o godz. 19.20 miał miejsce kolejny wstrząs a ponownie ziemia zadrgała (co było odczuwane również w Białymstoku) o godz. 2.19 w nocy ze srody na czwartek. Tym razem był to tzw. wstrząs następczy, o sile ok. 6 st. w skali Richtera.

Epicentrum śródowych ruchów skorupy ziemskiej (twe- dług danych z 29 stacji sejsmologicznych w Jugosławii i Francji, wchodzących w skład Europejskiego Centrum Da-

nych w Strassbourg) znajdowało się dokładnie na 26,7 st. długości zachodniej i 45,9 st. szerokości północnej, niedaleko północnych krańców Bukaresztu. Siła wstrząsu wyniosła dokładnie 6,9 stopnia w skali Richtera, a było to o godz. 10.40 i 25 sekund tzw. czasu uniwersalnego.

Przypomnijmy, że najsilniejsze, odnotowane przez sejsmografy trzęsienie ziemi w tym stuleciu wyniosło 9,5 st. w tej skali, a zdarzyło się w 1964 r. na Alasce.

Jeszcze odnośnie skutków na białostockim „podwórku”. Strat materialnych nie zanotowano, nie było sygnałów od

Amerykańskie Biuro Podróży
MANHATTAN TOURS Inc.
informuje, że
organizujemy w dodatkowych terminach
26 SIERPNIA i 26 PAŹDZIERNIKA
wyjazdy do
NOWEGO JORKU i FLORYDY
Przyjmujemy zapisy na 5-tygodniowy kurs
intensywnej nauki american-english w Nowym Jorku
w terminie 26.10 do 2.12.1990 r.
cena 2.000 USD + bilet lotniczy
(przy zapisach należy przedłożyć zaświadczenie o ukończeniu kursu, lektoratu lub znajomości zaawansowanej języka angielskiego).

Najtańsze i Najpewniejsze
WYJAZDY do USA
zajęcia MANHATTAN TOURS Inc.
zapisy w naszych punktach przyjęć:
Białystok, „JJ” ul. Sienkiewicza 3 (MPIK, II p.), tel. 345-25;
BT „WCIT”, ul. M.C. Skłodowskiej 13 (dom aktora), tel. 269-56;
Łomża, BT „Biebrza” ul. Rynek 5, tel. 29-65;
Grajewo, BT „PTTK” ul. WP 14, tel. 39-71;
Elk, BT „Wigry” ul. A. Czerwonej 11, tel. 36-37;
Suwałki, BT „WCIT” ul. Kościuszki 37, tel. 62-938.
Uzupełniające informacje i szczegóły tel. Białystok 75-25-75.
g 3178-1

ciąg dalszy na str. 2

POGODA

Po kilkudniowym ochłodzeniu doczekaliśmy się niewielkiego ocieplenia. Dziś w synoptyk na dziś zapowie-

dział nam zachmurzenie małe, umiarkowane, na ogół bez opadów. Temperatura w dzień wahać się będzie od 16 do 18 st. C, a w nocy od 4 do 6 st. C. Wiatr słaby z kierunku północno-zmieniających się.

Nadchodzący weekend zapowiada się bez opadów. Będzie cieplej. (ska)

Ciąg dalszy ze str. 1

slaniem z minielektronu jadrowej, zgubienie przez samolot bomby jadrowej i wreszcie awaria reaktora. Jestem meteorologiem i doskonale wiedziałem, że od kilku dni nad Ukrainą zalegał wiatr i z tamtego kierunku spływały masy powietrza z szybkością 5-7 m/s. Później dowiedziałem się, iż natężenie promieniowania w Warszawie było kilkadziesiąt razy mniejsze. To eliminowało awarie reaktorów w Swierku.

Tego dnia była piękna pogoda. W Mikołajkach pełni relaks. Ludzie pracują na działkach, dzieci zjadają lodody. Znajomi, z którymi rozmawiałem, patrzyli na mnie jak na zielonego kota. Pojechałem do księdza proboszcza. „Co robić?” Właśnie, co robić? Przebiegał w zamkniętych pomieszczeniach, nie wietrzył i nie czekał. Ta bezradność i niepokój tamtych dni nie da się z niczym porównać.

Podawałem dane do Warszawy i czekałem. Przytargałem dwa radia. Przejechałem całą skalę, po wszystkich stacjach — polskich i obcych. Wszędzie cisza!

O godz. 14 Stanisław Leszczyński podaje kolejny meldunek. Dane z ostatnich sze-

ściu godzin. Promieniowanie beta wzrosło ponad 3 tys. razy — 861 bekerel na m. sześć. Oglądam historię już dziesięć godzin. W kolumny równo pisanych liczb po 27 kwietnia widzę się panika. Cyfry kurczą się, przybiera ich, wybiegają poza granice wyznaczone rubrykami. W przypadku jodu sprawnie stosowanych wówczas w Mikołajkach filtrów wynosiła 60 proc. Upraszczając — natężenie musiało być większe niż 861 Bq/m sześć. Nigdzie nie ogłoszono tej wartości, choć jak twierdzi St. Leszczyński, dane przedstawiane przez środki masowego przekazu były zgodne ze stanem faktycznym. W komunikatach operowano wartościami średnimi. Potwierdziła to po czterech latach M. Niezabitowska na konferencji prasowej. Od poniedziałku przez kilka dni moc dawki promieniowania gamma utrzymywała się na poziomie 111 mikrorentgenów na godzinę. Przed awarią ok. 17 mikrorentgenów.

— Dostałem informacje o składzie zanieczyszczeń powietrza próby pobranej w Warszawie o godz. 13. Z analizy danych jednoznacznie wynikało, że mamy do czynienia z awarią reaktora.

...a prezes na forum

Tak było w Mikołajkach. W Warszawie, jak wynika z raportu komisji rządowej, dopiero o 14.30 dyrektor Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej powiadomił Prezesa Państwowej Agencji Atomistyki, a ten uznał za ważne... forum młodzieży pokolenia PRON i udaje się na posiedzenie tegoż.

adresem Szwedów. Jednak... przecież nie pasuje to wcale do sytuacji meteorologicznej. Nie jest zgodne z ogólną cyrkulacją masy powietrza nad Polską. Skądże i moc dawki ciągle rośnie. Wreszcie w drugim wydaniu DTW mówi się o Czarnobylu. Znajdź źródło emisji i panujcie! Wówczas cyrkulacja atmosferyczna stała się dla nas jasna, że nasza aparatura pierwsza w Polsce

była chwilowa i została zdiagnozowana wielkością średnią. Doskonale wiedzieliśmy jednak, że nad Ukrainą ciągle zalegał wiatr i zagrożenie piliśmy. Polskę nie ma, a wreszcie przeciwnie, wzrasta. Maksymalna emisja z reaktora następuje dopiero kilka godzin po wybuchu, awaria grozi drugi czarnobylski reaktor.

We wtorek uruchomiono stacje pomiarowe w Sanepidzie oraz w wojsku. I... zaczęły się telefony do nas z prośbą o dane. Ich radiometry, przystosowane do pomiarów po wybuchach jadrowych, pozostawały prawie nieme. Nas oczywiście obowiązywała tajemnica służbowa.

Wkrótce pojawiły się niesławne pogłoski, że zostaliśmy

Często zastanawiałem się, dlaczego nas nie ostrzeżono? Postawiłem też wstępnie także przed angielskim dziennikarzem w dwa lata po katastrofie. Rosjan znany — zawsze wiele ukrywał, ale Amerykanie po kilkumiesięcznych od wybuchu musieli mieć już zdjęcia satelitarne płonącego reaktora. Dlaczego nas nie ostrzeżono? Meteorologia satelitarna pozwala ocenić z dużą dokładnością kierunek przesuwania się masy powietrza. Spotkałem się z interwencją, że zdezorientowali ich zdjęcia okolicy. Po wybuchu wokół toczyło się normalne życie, ani śladu żadnej akcji ratunkowej. Może to prawda, a może tylko jej część?

Po czterech latach

— Powietrze wróciło do normy 2-3 lata temu. Istnieją jeszcze izotopy radioaktywne w głębszych warstwach gleby. Zdarzają się opady atmosferyczne o podwyższonej radioaktywności. Nie da się określić, czy to skutek emisji do atmosfery po Czarnobylu, czy efekty pochodzące z innych źródeł — nawet z elektrowni konwencjonalnych. Przy spalaniu dużych ilości węgla uwalnia się również związki radioaktywne. Bywa więc, że tam, gdzie jest więcej osadów dennych jezior. Potwierdzają to badania prze-

prowadzone na Śniardwach. Natomiast w robionych przez nas badaniach żywności i ryb dla celów eksportowych nie zauważamy wyników odbiegających od obowiązujących norm. Jedynie badane przez mnie w zeszłym roku grzyby, według mojej oceny, nie nadawały się jeszcze do spożycia. Współpracownicy znaleźli na to sposób — wysuszone moczyli w kwasie octowym.

Gdy teraz patrzę na tamte chwile spokoju, z dystansu czterech lat, uważam, że Państwowa Agencja Atomistyki i ówczesny rząd powinny jasno określić: co zrobiono, a co zrobić należało? Rozwój wydarzeń, śledzony nawet i Mikołajek i opieszaleść jaka temu towarzyszyła wydają się co najmniej dziwne.

Stanisław Leszczyński uważa, że już w godzinę, dwie po jego pierwszym meldunku w Mikołajkach powinna lądować specjalna ekipa. Radioizotopów, które zostały wkomponowane w ludzkie organizmy, nie da się wypłukać w kwasie octowym.

MARIUSZ PIOTROWSKI

SZYFROGRAM CO DWIE GODZINY

Nie śiać paniki

We wtorek rano powiedzieliśmy dyrekcji szkół, placówek naukowych, znajomych i kogo się dało. Postanowiliśmy wysłać nasze dzieci do zach. regionów kraju. Reakcja miejscowych władz i milicji była zmienną. „Wywołać dzieci, śiać niepotrzebna panika”. Sytuacja atmosferyczna ulegała jednak zmianie. Skądże mawiać powietrze nad Skandynawią zawróciło w kierunku południowym i cała Polska znalazła się pod ich wpływem.

areztowany, wywieziony. Zasadnicza różnica w mojej pracy polegała na tym, że przekazywałem zasyfrowany meldunek co dwie godziny, a nie jak uprzednio raz na kilka dni. Poza tym dostaliśmy ochronę milicji z Głównego. Głównie chronili nas przed natężeniem zagrażających dyktando. Był Newsweek, AFP, agencja japońska. Mielismy ich na karku przez kilka dni. Traktowaliśmy ich ujemnie i... wysłaliśmy ich do Suwałk, do rzecznika województwa, tam dowiedzieli się więcej, a i skądże może być tam więcej.

Andrzej Polakowski: — Dlaczego uparcie nie chce się pani przyznać do autorstwa dziesiątków projektów, według których zabudowane są różne części miasta?

Krzyszta Karkareko: — Bo do żadnego z nich nie wracam chętnie. Zresztą większa część tego co powstało, mojej desce kreślarskiej nie wyróżnia się niczym szczególnym. Chociaż... Niektóre projekty dawały mi jako ich twórcy szanse satysfakcji, ale później obrastały tyłkami zmianami, korektami, ostatecznymi, że zżarano mi się czasem wytyczne rezultaty. Innymi słowami w Polsce nie dostrzegali jeszcze inwestycji o takich kształtach, jakie dla niej przewidziałam.

— Meczet, którego realizacja rozpocznie się chyba już w tym roku byłaby ta pierwsza budowa przynależąca pani trochę satysfakcji?

— Chciałabym, by tak było. Równocześnie pracowałam nad pawilonem sinekologii, co także przyniosło mi sporo frajdy. Tylko z pozoru jest to bowiem obiekt typowy, banalny w kształtach. Obarczony go wieloma funkcjami, różnymi wymaganiami konserwatora zabytków nie wyklucza projektowej swobody i nie musi gnać inwencji.

— Skąd nagle tyle optymizmu i wiarę w pewność, że względy technologiczne i inne wymagania nie owinie pani pierwotnych wizji?

— Te kompleksy są już z założenia indywidualne. Nie dądzę do wpasowania w nasze tradycje architektury powielania w diuich seriach, spójnej i tak zdominowanej prefabrykatami, jakby pochodziła spod jednej stancji. Proszę zauważyć, że jeszcze do tej pory projektowane w Polsce osiedla mają pewien swój charakter.

— Jeśli przyjąć, że brak charakteru, to także jakiś charakter.

— Owszem. A przecież je dymem urozmaicenia byłyby wyłącznie różne odmiany OWT. Nagłanie wszelkich założeń projektowych do tej technologii — każdy architekt, który czuł się po trosze twórcą traktował jak dopust biskupa.

— A ci sprawiłeś w szermierze na słowa i pisma. Probowali z tym walczyć. Nie twierdzi, że skutecznie nie przynajmniej głośno. Podobno pani także nie należała do najpokorniejszych.

— W każdym razie nigdy

do końca nie poddałam się „siłom wyższym”. Pamiętam, jak walczyłam przy szkole na Dzielnych, Walczyłam wiedezy z inwestorem zastępczym, choć trochę oklepiśm od karty katalogowej określającej warunki przystosowania budynków do przystosowania wiskoralam, ale i tak jak na początku był to ewenement, skromne zwycięstwo o dużym znaczeniu. Czy pan wie, że by budować coś „osławiać” to taniej, szybciej i indywidualnie potrzebna była zgoda resortu?

— Wobec takich problemów i przeciwności większość architektów traktowała profesję jak rzemiosło; rezultaty widac na każdym kroku chociaż przewidywałam.

przewidywał przeciwdziałanie wszelkim nieszcześciom z indolencją wykonawcy władzy. Całe pokolenie zostało wychowane w tym systemie. Pani udało się podobno uniknąć wrzawienia w poziom przedświata. Czyżby wyprzedzała nas afrykańska architektura?

— Pracowałam przez ponad pięć lat w Algierii. I jeśli istnieją tam okresy jako zawódowa frajda, to nie dlatego, że preferuję tamtejsze OWT, bardzo popularny system tabele-banche, czy specyfikę i urozmaicenia tej strefy kulturowej i klimatycznej.

— Projektując budynki mieszkalne, handlowe czy kompleksy sportowe ceniam sobie wysoko zaufa-

zarejestrowała efekty awarii. Mikołajki to jedyny miejsce w pin-wsch. regionie kraju, gdzie prowadzi się stałe, rutynowe badania radiologiczne, od 53 roku. Awaria w Czarnobylu nastąpiła około 1 w nocy 26 kwietnia. Skądże meldunek dotarło do Mikołajek 27, w niedzielę w godzinach popołudniowych.

Po nocy z poniedziałku na wtorek wiedzieliśmy już, że moc dawki nie wzrasta. Rano filtr z poniedziałku nie różnił się od tego z niedzieli. Szczególnie wysoka wartość z godz. 14 dnia poprzedniego

— Chodzi o znalezienie kogoś, kto dokładnie odwzoruje projekt, dopracuje pomysł, „dopieści” detale nawet bardziej pracochłonnymi metodami, a nie właśnie mi na plac dzwizów i organizacyjnego balagunu.

— Brzmiało to jak ciąg dalszy pani własnego programu prywatyzacji, który początkiem sięga powrotu do kraju przed rokiem i założenia Pracowni Projektowej „Kat” — samodzielnej, autorskiej, jednoosobowej.

— Ważne, że spółka „Kat” ma osobowość prawną i warunki jakie sobie kiedyś wymarzyłam. Po treningu w Algierii, choć trwał (a może właśnie dlatego) codziennie po dziewięć godzin, nie miałam ochoty do pracy w biurze. Wstawać białym światłem, dobiegać do deski kreślarskiej na ostatnich nogach, łapać rapidograf i konstatować nagłe, że nie ma co robić albo że do wykonania jest akurat byle co?

— W dalszym ciągu otrzymała pani polskie piekielko — mieszanka stłumy, przeciętności i nonsensów?

— Dostatecznie mocno. Moim zdaniem prawdziwa architektura absolutnie nie nadaje się do tzw. taśmowej produkcji i rytynowych kreśleń. Ostatecznie nie to jakiś kawałek sztuki, coś, co z trzema wrosnąć, z czym trzeba żyć — chodzić, spać, by wreszcie uo „coś” poznać jak własną kieszę. I wtedy dopiero projekty nabiorą indywidualnego charakteru. Nie twierdząc, że będą genialne, ale na pewno okażą się nietuzinkowe.

Do takiego przewrótów ciowa nie polski trzeba samemu dojrzeć. Mnie dojadł nasz system pracy: namiastka tworzenia gdy architekt szybko kreślił szkic co pozostaje w rażącej dysproporcji do różnych załatwian, akceptacji, zgód, podpisów, pieczęci. I teraz, „na swoim”, nie jestem wolna od urzędowania, ale tyle formalności nie muszę zaliczać jakos jeszcze trawie.

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI

Świat na deskach

Rozmowa z KRYSZYNA KARKAREKO, białostockim architektem, projektantką meczetu i wielu innych obiektów w kraju i za granicą.

by w koszarowych, monotonych blokowiskach.

— Sama mam na sumieniu takie koszmarniki z OWT.

— A ja pamiętam jakąś awanturę sprzed bodaj dziesięciu lat o zwykłą kotłownię z niezwykłym dachem w kształcie... grzebieńia krokodyla. Zadne lepsze określenie nie przychodziło mi do głowy, ale ten profil miał jakiś sens i funkcję poza tym że był po prostu oryginalny. Czy to nie pani dzieło sztuki, wtedy konserwacja ekspertów?

— Moje. Dowiedziałam się, że kotłownia ma być taka jak inne. Bez cudów czyli — jak zrozumiałam — brudna, szara i nijaka.

Kiedys podpadłam też za kolorystykę, gdyż przewidziałam białe budynki. Dłż każdy dohera barwy według gustu, a nie tak dawno była to rewolucja. Dyrektor biura projektowego uświadomił mi, że „u nas maluje się domy na szaro”.

— Tym razem projektując domki jednorodzinne chciałam zrobić „kosze” strone dachy, z charakterystycznym odprawieniem wody rura spustowa. Szeł dla mi wtedy odpór: to będzie przeciekac. Wykonawca też zrobił i deszczówka wleciała do budynku. Zabraniam pani robić takie dachy!

— Znam te teorie. Projekt był wtedy dobry, gdy zawierał cechy durakoodporności i

nie moich asystentów i przedłożonych oraz zwykły szacunek dla pracy. Czuli, że jeśli jestem wykwintowaną architektką i coś umiem bo przecież mnie przysłał na kontrakt, to powinienem być pełen odpowiedzi za to, co robię. Tam się nauczyłam prawdziwej samodzielności o jakiej marzyłam kiedyś na Politechnice Gdańskiej, rzetelna dezygn, pewnie przeszedł.

— Chodzi o sferę realizacji. Czyżby fantazja wykonawców była cechą międzyrodową?

— Mam za sobą i takie doświadczenia. Projektowałam park przy wejściu do miłasta Miła. Były tam naturalne głązy koloru, płaskowo-czerwonego, które chciałam wykorzystać w fontannie odpowiadającej jej kolorystyce.

Niestety, kierownik budowy okazywał się człowiekiem pełnym złotych pomysłów i kazał je kamienie cementować. Podobno po to żeby się nie zniszczyły. W ten sposób naturalny akcent terenu zaczął razie szczytnością, a mnie opadły ręce. Na szczęście takich przykładów nie było dużo, a doświadczenia przybyły za to sporo.

— Przyda się przy wzroście meczetu?

— Tak sądzę. Jeśli będę miała jakikolwiek wpływ na realizację swoich pomysłów, nie pozwolę zepsuć koncepcji. Na przykład (przepraszam za abstrakcję) obudować trójkąt: meczet, szkołę, koralnicą i dom gościnny, piramidami blo-

ków osiedla Skorupy. Słyszałam też o propozycjach, by powierzyć wykonawstwo Białostockiemu Kombinatowi Budowlanemu przeciwko czemu stanowczo zaproteściuję. Niech to robili spółdzielni rzemieślnicza czy jakaś spółka.

— Dlatego że prywatnie łatwiej zamknąć niż cały kombinat?

— Chodzi o znalezienie kogoś, kto dokładnie odwzoruje projekt, dopracuje pomysł, „dopieści” detale nawet bardziej pracochłonnymi metodami, a nie właśnie mi na plac dzwizów i organizacyjnego balagunu.

— Brzmiało to jak ciąg dalszy pani własnego programu prywatyzacji, który początkiem sięga powrotu do kraju przed rokiem i założenia Pracowni Projektowej „Kat” — samodzielnej, autorskiej, jednoosobowej.

— Ważne, że spółka „Kat” ma osobowość prawną i warunki jakie sobie kiedyś wymarzyłam. Po treningu w Algierii, choć trwał (a może właśnie dlatego) codziennie po dziewięć godzin, nie miałam ochoty do pracy w biurze. Wstawać białym światłem, dobiegać do deski kreślarskiej na ostatnich nogach, łapać rapidograf i konstatować nagłe, że nie ma co robić albo że do wykonania jest akurat byle co?

— W dalszym ciągu otrzymała pani polskie piekielko — mieszanka stłumy, przeciętności i nonsensów?

— Dostatecznie mocno. Moim zdaniem prawdziwa architektura absolutnie nie nadaje się do tzw. taśmowej produkcji i rytynowych kreśleń. Ostatecznie nie to jakiś kawałek sztuki, coś, co z trzema wrosnąć, z czym trzeba żyć — chodzić, spać, by wreszcie uo „coś” poznać jak własną kieszę. I wtedy dopiero projekty nabiorą indywidualnego charakteru. Nie twierdząc, że będą genialne, ale na pewno okażą się nietuzinkowe.

Do takiego przewrótów ciowa nie polski trzeba samemu dojrzeć. Mnie dojadł nasz system pracy: namiastka tworzenia gdy architekt szybko kreślił szkic co pozostaje w rażącej dysproporcji do różnych załatwian, akceptacji, zgód, podpisów, pieczęci. I teraz, „na swoim”, nie jestem wolna od urzędowania, ale tyle formalności nie muszę zaliczać jakos jeszcze trawie.

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI

Możemy się ich znowu spotkać, a telewizja rozsławiła cudotwórcę, który leczy paralizem w oczu i mózgiem po rosyjsku. „Wesła” obwozono go po polskich miastach. Za opłatą 50 tys. zł można było zobaczyć jak łysym wyrastały włosy, siwy zrobił się rudy, a rudy czarny.

Jak kometa przeleciała nad Polską współczesny mag i hipnotyzer Anatolij Kaszpirowski. W Krakowie bilety wstępu na zbiórowe seanse a 200 tys. zł nabyły kabze jakich hochstaplerom. Najpikantniejsze jest to, że główny aktor tego spektaklu nie planował nawet przez chwilę odwiedzić grodu Kraką.

Nasz region też skrzętnie ominiął. Może dlatego, że sława konkurencji znad Białej i Orli, żeby nie wymieniał wszystkich, przekroczyła wcześniej szlabany na wschodniej naszej rubieży.

— Leczenie odbywało się zbiórowo, a wstępnych zabiegów dokonywali młodzi asystenci (...), którzy głośno przysięgali chorych do przysięgi... „Wesła” obwozono go po polskich miastach. Za opłatą 50 tys. zł można było zobaczyć jak łysym wyrastały włosy, siwy zrobił się rudy, a rudy czarny.

Ten opis mógłby odnosić się do seansów z udziałem znanego u nas kanadyjczyka Harriisa, który po raz pierwszy w kraju zastosował zbiórowe seanse dla ludzi, którzy sprędaliby się nawet diabłu, żeby oszczędzić sobie lub bliskim cierpienia.

Znam białostockiego eks-różdżkarza, który przysięgał, że gdyby miał odpowiednio duża salę w mieście i przyzwolenie władz, zorganizowałby taki sam spektakl z podobnymi skutkami.

Jednak opisane „leczenie” odbywało się przed 20 laty, a praktykował je austriacki lekarz Franz Anton Mesmer. Był on jedną z najbardziej barwnych i

„Wystarczy zapłacić 60 tys. zł za wpis do ewidencji Wydziału Handlu i już można ogłosić się uzdrowicielem.”



Szarlatani czy cudotwórcy?

kontrowersyjnych postaci schyłku oświecenia. Jego pacjenci, pisze Krzysztof Boruń w „Tajemnicach parapsychologii” — a byle wśród nich wielu a największych arystokratycznych sier, nie mogli narzekać na brak wrażeń. Pariski salon Mesmera, w którym dokonywał on zabiegów kuracji, był obłędem halucen i szaleństwom, w których oświeceni i szlachta wyłożonych instrument. Na środku tego paniszczenia stał wielki drewniany czubek wypełniony „magnetyzowaną” wodą i ułożonymi symetrycznie butelkami z opłakami metalowymi oraz sprószkowanym szkłem. Na zewnątrz natomiast wystawały żelazne pręty, których dotykał pacjent. Było to niezwykle, a dzisiejszego punktu widzenia, szczerza magnes, których właściwości tak zafascynowały Mesmera, że przez lata całe próbował je wykorzystywać w praktyce leczniczej.

Tyle w skrócie na temat odzyskałego co i rusz, szczególnie w naszej części Europy, teorii „magnetyzmu”. Mesmer był — jak jak wielu lokalnych uzdrowicieli dzisiaj — zaledwie epigonem tego rodzaju metod postępowania z ludźmi chorymi. Zapewne znał traktat o przekazywaniu leczniczego fluidu przez ludzi obdarzonych — szczególnie wrodzonymi zdolnościami, który ukazał się w Anglii w drugiej połowie XVII wieku. Zarówno wówczas jak i dzisiaj wielu „cudotwórców” — a znanym, znachorów, bioenergoterapeutów odwołuje w po-

kie James „sily uzdrawiające”, chce przekazać moc innym. Najczęściej nie za darmo.

Praktyki średnowiekowych egzorcystów wypędzających zszalonego „nawiedzonych” to nie innego, jak leczenie historyków i ich przapadłości. Nierzadko kończyło się to stosami dla delikwentów.

Mesmer do końca swych dni — a zmarł w 1815 roku — nie zrezygnował ze swojej teorii. Zsił sprawca uzdrowień uwał „magnetyzm zwierzęcy”, stanowiący swolista dla istot żywych, postać uniwersalnego fluidu, który magnesem skupia i przekazuje pacjentom.

Przed kilkoma laty kilku sprzedarzy wynajęło żebry uwarzygodnie seanse bioenergoterapeutyczne, klub studentów AMB. Ponieważ liczba chętnych znacznie przekroczyła możliwości techniczne „uzdrowicieli”, główna sprężyna interesu niejakiej P., w celu zwiększenia przepustowości zaprowadzał jednemu z walegniętych w tej hece białostockan włączenie się z własnymi rekoma w „uzdrawianie”. Te zabawy dla ateryzji, nadszły dla cierpiących, przetrwał szybko rektor.

Sam Franz Anton Mesmer nie podał się nawet orzeczeniu specjalnej komisji powołanej w 1784 r. przez francuską Akademię Nauk. Jej wyroki dezawaluowały teorię

I dalej, co zasługuje na naszą szczególną uwagę, co stwierdzono przed 100 z górą laty: Gwałtowne efekty zaobserwowane u pacjentów poddawanych grupowej terapii, wywołują zjawiska z innymi ludźmi, to podniecenia wobraźni oraz mechaniczne nasładowania, które pobudza nas, bez naszej woli, do powtórzenia tego, co uderza nasze zmysły.

Chciałbym zobaczyć na własne oczy tego faceta, który przysłał do Kaszpirowskiego list, odczytany z grubiej sterczącej jednej z dwóch asystentek do robienia atmostery — że mu na tyś głowie, po seansie zaczęły rosnąć białe loki. Bo widziałem dzieciaka, którego bliźny rzekomo się za sklepiła po telewizyjnym show za 50 rubli od uczestnika.

Ale Mesmer, w przeciwieństwie do oszustów i naciągaczy różnego autoramentu, z tytułami szkodliwych i bez nich niewiary w skuteczność swojej teorii, nie wykorzystywał naiwności ludzkiej, chociaż ciągnął poważne zyski z tej praktyki. Zarzekał się, że jedynie brak niezbędnego w pracy naukowej krytycyzmu wobec osiągniętych rezultatów.

Gdy jeden z uczniów powiadomił go o zjawisku zapadania niektórych pacjentów w sen lunatyczny i wykonywanie w nim niektórych poleceń — nie przejawiając zainteresowania tym zjawiskiem nazwanym już 150 lat temu „hipnozą”. Okazała się ona jedną z bardziej pasjonujących zagadek współczesnej fizjologii i psychologii.

Natomiast pacjent, zadowolony przed wielkimi jak i dzisiaj, zapelający hale widowiskowe lub pocztalnice pokątnych uzdrawiaczy umacniając się w wierze we wszechmoc, tych którzy ofiarowują im nadzieję.

— Tym, że tydzień.

J. MAKOWIECKI

DZIECKO PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarem Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: CAF, Anatol Chomicz, Roman Sienko



Powszechnie wiadomo, że polskie dzieci genialnie są i tak i cała reszta narodu. Nic więc dziwnego, że im się często zdarza to odbagniać, co wcześniej zabagnili dorosli.

Droga ludzi wielkich, średnich i całkiem małych prowadząca do literatury nie była nigdy ani krótką, ani łatwą. Jack London przez wiele miesięcy bez rezultatu wysyłał swoje opowiadania do redakcji różnych czasopism amerykańskich, by wreszcie na koniec dostrzeżono jego talent pisarski. Na polskim podwórku nie działa się inaczej. „Chudych literatów” zawsze było wielu. Kiedys z rozrzuśnięciem czytelnym wspomnienia Kornela Makuszyńskiego, który opisywał, jak we Lwowie doszło do wydrukowania jego pierwszego wiersza. Był wówczas gimnazjalistą i, zaproszony na rozmowę przez Jana Kasprzowskiego, omal — jak pisał — nie oszalał ze szczęścia. Zaprzęgnił się z nim później i nawet doborliwie pokpiwał z jego uzdolnień brydżowych i handlowych. Trzypokreślenie: Marta Wańkowiczówna, córka Melchiora, trafiła do dziennikarstwa, przez dziecięcy debiut w „Piórnicyku”.

Tak zresztą działo się z wieloma twórcami z uporem drażliwym się na Parnas. Oni też kiedyś starali się po raz pierwszy opublikować swoje wiersze, nowela, krytyki literackie, reportaże, artykuły polemiczne a nawet całe książki. Przynierali głodem, zaciskał pas, ze stoickim spokojem przyjmowali posadzenia o grafomanistwo, jeśli jednak nie! chociaż trochę talentu, poja-

TONIE MARGINES

wiali się na koniec na czytelnym rynku. Dzisiaj jest z tym gorzej. Z kłóskami zniknęły czasopisma literackie. Jeszcze na miesiąc — dwa przedłożono egzemplarze białostockich, a przecież ogólnopolskich, „Kontrastów”, jeszcze można w sprzedaży

zsiłowego mesenarsa, jak i wydział kultury czy samodzielną nieco bibliotekę i wydają cienniki, powielane książeczki w stu lub dwustu egzemplarzach nakładach. Rozmowa z znajomym, krewnym, podrażnia do czytelnego pragnienia raz udostępnić innym swoje

słowo. Nie dostają za to nawet groszka. Ta mała książeczka jest często jedyną, jakiej doczekają się w swoim życiu. Jakże warty to ślad! Jak go utrwalili?

Dwa tygodnie temu w Białymstoku zakończył się kolejny konkurs poetów z całej Polski o Złotą Buławę Hetmańską. Poeta-hetmanem został pan Węgrzyn z dalekiej Lestebnej. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że w turnieju wzięli udział wyłącznie poeci-nauczyciele. Amatorów i debutantów oceniali zawodowi krytycy literatury wcale w tym roku urzędujący czystością, prostotą i serdecznością wierszy podanych ich orądowni. Były one dojrzałe i bardzo, bardzo pol-

skie. W białostockim Klubie Nauczyciela spora poetycka gromada słuchała, rozmawiała, spierała się i znowu słuchała. Ale nie udobyło się nic, gdyby nie szczupłe grono organizatorów z Białegostoku, którym przewodził Eugeniusz Szulborski.

Powie ktoś: „To nie ma żadnego znaczenia! Hobbyści są wszędzie! Jedni zbierają znaczki, inni modele samochodów, a jeszcze inni piszą wiersze”. Sytuacja wygląda jednak zupełnie inaczej. Nauczyciele — twórcy mogą głębiej i lepiej niż zwykli zjadacze chleba legitymować się tylko dyplomami szkół pedagogicznych, przedstawiać młodzieży wielkich nazw literatury, bowiem odbierają ich dzieła znacznie pełniej. Potrafią dostrzec to, czego, być może, nie dostrzeże nikt inny: ulotny nastroj, uciekający bezpowrotnie w potęgę pisanej strofy, zaważanie się przed użyciem jakiegoś słowa, rytm niefortunny, ale podporządkowany myśli, której inaczej wyraził nie spo-

zob. To oni przekazali swoją miłość do literatury ojczystej uczniom, to oni nauczyli młodych ludzi odnajdywać piękno i wielkość Ojczyzny w najbardziej nawet udręczonym szarym codziennością kraju.

Zdarzyło się zapewne, że pan kurator ożyczył nauczycielki trud i fascynację pochwały tym samym tonem, jakim przed chłwą pochwałili ucznia, który wdział, że dwa razy dwa równa się cztery. To miłe, ale nie o to chodzi. Twórcą do czasu do czasu potrzebuje kontaktu z ludźmi podobnymi sobie, a i z takimi, od których może się czegoś nauczyć i udoskonalić swój warsztat twórczy. Dlatego właśnie tak ważna jest białostocka Buława Hetmańska, białostockie spotkania poetów i... białostocki Eugeniusz Szulborski. Dlatego tak ważny jest każdy twórczy debiut i każdy jego ułtawiający zrobienie tego pierwszego, a więc najważniejszego, kroku.

Cieszę się z każdego debiutu, bowiem oznacza on, że Polsce przybył jeszcze jeden mądry i wrażliwy obywatel. Może w białostockich dziennikach, nim nie spłajnią, jak to sobie niekiedy przepowiadają wzajemnie, znajdzie się od czasu do czasu miejsce dla debiutanta?

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

LUKSUSOWA KWESTIA

Dookoła lewicowcy, prawicowcy, krzywi, prości, trzeba uważać na to, co się mówi, do kogo, jak i gdzie się przyczepić, a to mnie zmęczyło — powiedziała niedawno Natalia Niedogda, młoda radziecka aktorka i z radością odeszła z moskiewskiego Teatru Młodego Widza. Co było dalej — wiemy. Poszczęściło się dziewczynę, bo dzięki roli w „Małej Wierze” zdobyła rozgłos, a światową sławę zapewniła jej seria atrakcyjnych zdjęć w „Playboyu”.

reżim upadł okazało się, że te ograniczenia nie mogą być istnieć — wielu artystów ujawniło moralną niechęć. Upadek reżimu nie rozwiązał — jak widać — wszystkich problemów. Z jednej strony jest nadzieja, że społeczeństwo radzieckie wyszło o to na trakt, który wiedzie do ludzkiego świata, z drugiej jednak mnożą się coraz bardziej liczne na tej drodze przeszkody: ekonomiczne, polityczne, społeczne i własne moralne.

Zwiedziliśmy świat piękna Natalia nabrała jakby większej pewności siebie, doświadczenia, a także dystansu do spraw, które jeszcze niedawno były jej udziałem. Pewnie dlatego w wywiadzie dla tygodnika „Ogoniok” mogła szczerze powiedzieć, że artystę w jej kraju ogranicza albo reżim, albo wewnętrzne prawo moralne. Gdy

Jeszcze tak niedawno o tych wszystkich, tak nie miłych przecież dla naszego wschodniego sąsiada sprawach, nie mówiło się publicznie. Były one ściśle skrywane. Czy do pomyślenia było na przykład, powiedzmy kilka lat temu, by taki film jak „Mała Wiera” mógł zlać wszelkie schematy obowiązujące dotąd w kinematografii radzieckiej, przede

wszystkim w dziedzinie erotyki? Czy do pomyślenia byłoby, żeby młoda dziewczyna — nawet jeśli została gwiazdą — zakosztowała wolności na Zachodzie, mogła później z taką otwartością mówić o stosunkach panujących w rodzinnym środowisku teatralnym i filmowym? A w sferze polityki? Kto by pozwolił na

jest we wstępie, na co obaj politycy dali słowno honoru, że świątynia zostanie na pewno wstrząsnęta.

Czy — wreszcie — do pomyślenia byłaby również publiczna dyskusja, bo także na łamach zachodniej prasy, o powrocie do prze-

W nowym telewizyjnym magazynie pt. „600 sekund” popularny prezenter Aleksander Newozorow unikał niedawno, jak tylko mógł wymawiania nazwy Leningrad, za to, gdy mówił o swoim mieście, używał... starego zdrobnienia Pizet.

Niektórzy leningradzcy twierdzą jednak, że taka zmia-

również usunięto sprzed gmachu. Rada miejska miasta Gorki zdecydowała o powrocie do starej nazwy Niżnij Nowgorod. Miasto Brańszew nad Kamą stało się na powrót miastem. Nabieżynje Cielny. Miasto Zdanow na Ukrainie jest już Mariupolem.

W społeczeństwie radzieckim nie ma jednak jednoznaczności co do tego typu zmian. Oto grupa mieszkańców Wolgogradu próbuje przywrócić swemu miastu nazwę wsławioną słynną bitwą — Stalingrad.

Wracając do Natalii Niedogdy. Ta młoda, zdolna aktorka, z wrażliwością znacznie większą od wrażliwości polityka, obserwuje to, co dzieje się na scenie politycznej jej kraju. I boi się. Boi się, że życie potoczy się w przeciwnym kierunku. Boi się, że wszyscy stąpają po cudzych śladach i powtarzają etapy cudzej drogi: synom wietnamskim, rewolucji seksualnej i rozruchów studentów. Boi się stracić swoich bliskich i ukochanych. Bardzo boi się zostać sama.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

NATALIA NA KON(TRAKCIE)

publiczną dyskusję o sprawach wewnętrznych ZSRR i to gdzie w Radoneżu, dołączył Seward Bakera, gdy ten zaprzagnął zobaczyć typowo rosyjską wieś. Kiedyś pisało się o tym krótko i ogólnie. Dziś środki masowego przekazu pokazały cały smaczek tej niespodziewanej wizyty, a to mianowicie, że do obu ministrów, zwiedzających Radoneż, podeszła starszka żaląc się, że od lat zamknięta

szłości radzieckich miast? Nadszedł bowiem oto czas, że radzieccy kartografowie będą mieli pełne ręce roboty. W kraju tym szuka się sposobów wprowadzenia na powrót oryginalnych nazw miast wyeliminowanych przez Stalina i jego sukcesorów. W Leningradzie na przykład, niektórzy mają nadzieję na przywrócenie nazwy — Petersburg lub nawet — St. Petersburg. Inicjatywę tę popiera nowo wybrana rada miejska.

na może przyćmić sławę założyciela ZSRR. Inni natomiast uważają, że miasto, podobnie jak człowiek powinno mieć prawo do zachowania nazwy, z którą się urodziło.

Nie sądzę, że jest to atak na osobę Lenina — stwierdziła dziennikarka telewizyjna — Natasa Bielajewa. Jest to raczej powrót do naszych korzeni.

W Gruzji Instytut Politechniczny w Tbilisi nie nosi już imienia Lenina, jego pomnik



DZIEWCZYN DZIEWIĘTNASTCIE — KORONA JEDNA (plus MERCEDES)

Fotoreportaż z pleneru Miss Polonia '90 Anatola Chomicza



GANGSTER I PRZYMMUSU



W dobie powszechnego kryzysu i ostrej recesji gospodarczej, zdrowa inicjatywa może doprowadzić do ożywienia, a tym samym do rychłego wzbogacenia się całego społeczeństwa. (cd. str. 5)

Powodem, dla którego Ambroży wybrał się w grudniowy dzień do Białogostoku, był brak pieniędzy. A pieniędzy tych wcale nie potrzebował dla siebie, onie! W domu została dwójka głodnych dzieci i nie pracująca żona. I jeżeli ktoś powie, że gość mógł się wziąć za robotę, a wówczas sprawa została by rozwiązana, to będzie w błędzie.

Ambroży wcale nie był leniuchem czy obibokiem. Pracował u swego teścia, prowadzącego zakład budowlany, jako murarz, tyle że ojciec jego żony i dziadek jego dzieci nie wypłacili mu biletów NBP. No więc co miał zrobić w tej sytuacji? Zabić niedogdówca? Ambroży wybrał inną drogę.

W tym czasie w aptece przebywał jedynie dwuosobowy personel. Technik farmacji Mirosława L. i kierowniczka Barbara B. Z tym, że ta druga była w swoim pokoju na zapleczu.

Po wejściu, Ambroży skierował swe kroki do ołdenka, za którym stała oszklonioma nieoczekiwanym w końcu widokiem Mirosława L. i wybuchając pistoletem zażądał wydania pieniędzy. Pracowniczka apteki, kompletnie zaskoczona, nie reagowała. Ambroży wszedł więc za ladę. Kobieta zaczęła krzyczeć. Doszło do szarpaniny, w wyniku której gangster odepchnął szklaną półkę z lekarstwami, wyrwał z kasy szufladę z pieniędzmi i zbiegł w ulicę Grottegera.

Po napadzie obie kobiety wypadły przed aptekę wzywając pomocy przechodniów. W pogon rzucił się m.in. Dariusz W. i Stanisław K. Ambroży nie był stworzony na biegacza. Kiedy usiłował przeskoczyć zagrażając mu drogę piosłusytuowany za blokami przy ul. Grottegera, gdzie skręcił uciekając, został dogoniony przez Dariusza W. a w chwili później dopadł go także drugi z goniących.

Instytut Kryminalistyki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie wykonał ekspertyzę broni Ambrożego. I co się okazało?

Otóż pistolet — kalibru 6,35 mm, „Clement”, model 1903, produkcji belgijskiej — nie nadawał się do strzelania. Po wód był zupełnie prozaiczny: brak języczka spustowego oraz unieruchomienie dźwigni spustowej i iglicy. Poza tym naboje okazały się być amunicją sportową kalibru... 5,6 mm.

Oczywiście z tego pistoletu nie można byłoby odpalić tych naboży.

do Po, pozostawiając za sobą kolejkę niefajek.

Rok 1962. Drobnicowce „Unia-Africa” osiągały 19 wozów. Płynęliśmy na północ — mówi Ben — od Przyłodka Zielonego w stronę Las Palmas, na Wyspach Kanaryjskich. Pamiętam dokładnie ten dzień — 3 grudnia 1962 roku. Już drugi miesiąc jak ojciec leżał w grobie, a ja nie o tym nie wiedziałem, śmiejąc się do rozpuku i opowiadając kolegom białostockie dowcipy. Taka to była żałoba.

Israel poszukiwał admirała floty — zaczął kolejny kawał ze swego żydowskiego repertuaru. Upiął tydzień, miesiąc i jakoś nie było kandydata. Dowiedział się o tym Mosiek, Żyd z Białogostoku. Pojechał więc do premiera i mówił: „Ja mogę, panie premier, być admirałem!”

A jakie ty masz kwalifikacje? — zapytał szef rządu. — Moja żona, panie premier, naczywała się z domu Schiff. A Schiff, to okręt. Ja na ten Schiff pływać już 25 lat i — jak dotąd — nie utonął. No i jak, panie premier, będę admirałem?

stem, który — podając się za prokuratora — dostał się do bardzo ważnej instytucji, gdzie pobral — do rzekomych badań — jeszcze węższe papiery.

Wiedziałem, że otoczony jestem „pluskami”, że wokół mnie kręca się ciągle jakieś wtyczki. Byłem bowiem, w poleceniu pana prokuratora, człowiekiem obcego wywiadu.

Znow zaprowadzono mnie do pokoju kapitana. Może dwudzieste, a może już i trzydzieste przesłuchanie. Człowiek — pita. Niedużego wzrostu, blondyn, taktowny, ale nadzwyczaj przebiegły i cierpliwy.

— Co przekazałeś dla wywiadu USA? — Nic. — Jaki był zatem motyw podjęcia z nimi współpracy? — Nie podjąłem żadnej współpracy, panie kapitanie. To wy mi ją zarzucacie. Bezpodstawnie.

nut przed dwunastą” i do obrony nie był przygotowany.

Straszono mnie wyrokiem najcięższym — karą śmierci. Stworzono wreszcie warunki do tego, aby nie doszło do procesu. W czasie transportu do sądu, na rozprawę, rozkuili mnie w pociąg. Żołnierz WSW położył broń nad moją głową (zapewne ze ślepym nabojem) i zaczął drzeć. Drugi udawał, że jest podparty i też zrobił sobie drzemkę. Nawet posadził mnie przy samych drzwiach. I rzeczywiście chciałem wykorzystać okazyjną uciekę. Powoli otworzyłem drzwi i wyrzuciłem na korytarz. Z jednej i drugiej strony stali cywile. Wiedziałem kim są, gdyż był klepsko się maskowali.

A więc kasacja w czasie ucieczki ze skradzioną bronią? Nie. Nie zrobiłem wam tej przyjemności. Przynajmniej nie w własnej woli.

Ostatnie słowo oskarżonego. Jestem niewinny, wysoki sądzić. Nie pracowałem na szkodę Polski i nie więcej nie mam do powiedzenia w tej sprawie.

Przewodniczącego sądu oskarżającego zaskoczyło to, że nie przedstawił ani łaski, ani też o uniewinnienie. Twardy chłop — powiedział po procesie jeden ze świadków.

PAJĘCZYNA (7)

— Oczywiście — odrzekłem dla przekory. — Jest to więc ta sama, rozpoczęta jeszcze w Westfalli nit...

— Tego nie powiedziałem. To pańska sugestia. — Po co więc odwiedzał pan tę ambasadę? — Mówięm panu to już tyle razy, że nie mam ochoty na kolejną powtórkę.

— Jesteście szpiegiem USA? — zawyrokałem ten sukinaś podniesionym głosem. — Nie! — wrzasnąłem jeszcze głośniejszym. Spojrzałem mu prosto w oczy. Gdyby nie to, że wokół były cztery grube ściany i okratowane okna, dałbym mu w tym momencie w pysk.

— Na niekorzyść Polski nigdy nie pracowałem — powiedziałem po chwili. Wręcz przeciwnie. Nadstawiłem dla niej łeb, tracąc w efekcie wszystko. Rozumie pan? Wszystkie: dom, pracę i rodzinę.

— Oczywiście — odrzekłem dla przekory. — Jest to więc ta sama, rozpoczęta jeszcze w Westfalli nit...

— Tego nie powiedziałem. To pańska sugestia. — Po co więc odwiedzał pan tę ambasadę? — Mówięm panu to już tyle razy, że nie mam ochoty na kolejną powtórkę.

— Jesteście szpiegiem USA? — zawyrokałem ten sukinaś podniesionym głosem. — Nie! — wrzasnąłem jeszcze głośniejszym. Spojrzałem mu prosto w oczy. Gdyby nie to, że wokół były cztery grube ściany i okratowane okna, dałbym mu w tym momencie w pysk.

— Na niekorzyść Polski nigdy nie pracowałem — powiedziałem po chwili. Wręcz przeciwnie. Nadstawiłem dla niej łeb, tracąc w efekcie wszystko. Rozumie pan? Wszystkie: dom, pracę i rodzinę.



do Po, pozostawiając za sobą kolejkę niefajek.

Rok 1962. Drobnicowce „Unia-Africa” osiągały 19 wozów. Płynęliśmy na północ — mówi Ben — od Przyłodka Zielonego w stronę Las Palmas, na Wyspach Kanaryjskich. Pamiętam dokładnie ten dzień — 3 grudnia 1962 roku. Już drugi miesiąc jak ojciec leżał w grobie, a ja nie o tym nie wiedziałem, śmiejąc się do rozpuku i opowiadając kolegom białostockie dowcipy. Taka to była żałoba.

Israel poszukiwał admirała floty — zaczął kolejny kawał ze swego żydowskiego repertuaru. Upiął tydzień, miesiąc i jakoś nie było kandydata. Dowiedział się o tym Mosiek, Żyd z Białogostoku. Pojechał więc do premiera i mówił: „Ja mogę, panie premier, być admirałem!”

A jakie ty masz kwalifikacje? — zapytał szef rządu. — Moja żona, panie premier, naczywała się z domu Schiff. A Schiff, to okręt. Ja na ten Schiff pływać już 25 lat i — jak dotąd — nie utonął. No i jak, panie premier, będę admirałem?

stem, który — podając się za prokuratora — dostał się do bardzo ważnej instytucji, gdzie pobral — do rzekomych badań — jeszcze węższe papiery.

Wiedziałem, że otoczony jestem „pluskami”, że wokół mnie kręca się ciągle jakieś wtyczki. Byłem bowiem, w poleceniu pana prokuratora, człowiekiem obcego wywiadu.

Znow zaprowadzono mnie do pokoju kapitana. Może dwudzieste, a może już i trzydzieste przesłuchanie. Człowiek — pita. Niedużego wzrostu, blondyn, taktowny, ale nadzwyczaj przebiegły i cierpliwy.

— Co przekazałeś dla wywiadu USA? — Nic. — Jaki był zatem motyw podjęcia z nimi współpracy? — Nie podjąłem żadnej współpracy, panie kapitanie. To wy mi ją zarzucacie. Bezpodstawnie.

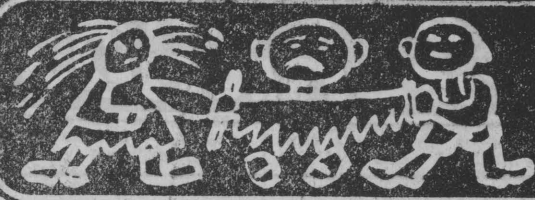
nut przed dwunastą” i do obrony nie był przygotowany.

Straszono mnie wyrokiem najcięższym — karą śmierci. Stworzono wreszcie warunki do tego, aby nie doszło do procesu. W czasie transportu do sądu, na rozprawę, rozkuili mnie w pociąg. Żołnierz WSW położył broń nad moją głową (zapewne ze ślepym nabojem) i zaczął drzeć. Drugi udawał, że jest podparty i też zrobił sobie drzemkę. Nawet posadził mnie przy samych drzwiach. I rzeczywiście chciałem wykorzystać okazyjną uciekę. Powoli otworzyłem drzwi i wyrzuciłem na korytarz. Z jednej i drugiej strony stali cywile. Wiedziałem kim są, gdyż był klepsko się maskowali.

A więc kasacja w czasie ucieczki ze skradzioną bronią? Nie. Nie zrobiłem wam tej przyjemności. Przynajmniej nie w własnej woli.

Ostatnie słowo oskarżonego. Jestem niewinny, wysoki sądzić. Nie pracowałem na szkodę Polski i nie więcej nie mam do powiedzenia w tej sprawie.

Przewodniczącego sądu oskarżającego zaskoczyło to, że nie przedstawił ani łaski, ani też o uniewinnienie. Twardy chłop — powiedział po procesie jeden ze świadków.



W czasie deszczu dzieci się nudzą...



MONIKA, lat 6.
Miłość to jest wtedy, jak tata z mamą śmieją się do siebie, a potem ścisną się i całują. I są zupełnie w innym pokoju po ciemku. Widziałam w telewizji jak to wygląda, to wiem. I to jest bardzo dobre, bo z tego później powstają różne dzieci i jest rodzina. A dzieciom nie wolno tego robić, bo są jeszcze za małe, ale jak dorosną to będą robić to samo i nikt nie będzie zabraniał.

PAWELEK, lat 6.
Ja gdybym miał rząd, to bym zaraz zrobił inne porządki. Wszystkie! Żeby ludzie mieli dużo pieniędzy, żeby można było kupować różne owoce, pomarańcze i ba-

ki i jak je to miłaska. Inne rzeczy też jeszcze robi i dlatego jej nie lubię. I pana o rachunkach też nie lubię. Krzyczy na nas jak czegoś nie umiemy, no i zaraz nas obraża, mówi, że jesteśmy bałwanami oraz inne różne wymysły. No i ja dlatego wcale nie lubię chodzić do szkoły. Najlepiej kiedy są wakacje, albo jakieś święta długie, żeby parę dni można było zapomnieć o nauczycielach.

MAREK, lat 8.
Najlepiej lubię potrzywać rewolwer na gaz, bo tata kupił i czasem daje mi się nim pobawić. Jest taki bardzo fajny, można nim postrzelać jak ktoś napadnie i w ogóle. Nie, jeszcze nie strzelałem. Nabój

podłogę i leży! A potem wstaje i się tak naparza, że ładnie poogładka te biłatyki. A potem jak opowiadają moim kolegom w szkole, to bardzo oni mnie zazdroszczą, bo nie każdemu tata pozwala oglądać, czy mama. Ja mam bardzo dobrego tatę i on nie przeszkadza w oglądaniu.

BEATKA, lat 7.
Najlepiej lubię chodzić z mamusią do pawozu, gdzie jest sklep z różnymi rzeczami. Czasem mama coś mi kupi, jakas czekoladę albo inną lalkę, a sobie to kupuje bardzo dużo, przeważnie różne te... kosmetyki, a najwięcej do psikanja i one bardzo ładnie pachną. Do innych sklepów,

do lekarza, ale jakoś zawsze nie ma na to czasu, bo pracuje albo jest pijany.

STEFEK, lat 8.
Mój tata wcale nie jest komunistą, choć był w partii zapisany. A wiem o tym, zawsze w domu krzyczał na komunistów jak dobrze pamiętam. Mówił, że oni są źli i trzeba ich zmienić, żeby było dobrze. No i potem zmieniło się i jest dobrze, ale te nazwywają komunistą, co jest nie prawda. On musiał należeć do partii, bo tak było z należeniem, ale zawsze miał inne zdanie o różnych sprawach.

JOLA, lat 5.
Jak ja dorosnę, to ja będę duża i bardzo mądra, ma-

Dzieci o dorosłych, nie dla dzieci

nany i jeszcze orzeszki solone bo są bardzo dobre. I każdy musiałby dobrze pracować, bo jak nie to na bezrobocie. A sam to wyjechałbym do Ameryki do taty, bo on tam teraz coś robi już chyba cały rok. No. A może gdzieś indziej też bym pojechał pomieszkować w ładnym mieszkaniu, bo u nas w domu jest ciasno i nie mam własnego pokoju tylko muszę mieszkać z bratem. A potem kupiłbym samochód do jeżdżenia po mieście, bo komunikacja jest bardzo drogą autobusem. I jeszcze bym zrobił głosowanie nad różnymi rzeczami. Teraz też się głosuje, ale niedobrze. Mama nie poszła.

ALA, lat 8.
Bardzo lubię tylko jedną panią ze szkoły, a innych wcale nie lubię. Najbardziej to nie znośię od rysunków jednej pani. Każde nam rysować, a sama wyciąga wtedy kanap-

ki i jak je to miłaska. Inne rzeczy też jeszcze robi i dlatego jej nie lubię. I pana o rachunkach też nie lubię. Krzyczy na nas jak czegoś nie umiemy, no i zaraz nas obraża, mówi, że jesteśmy bałwanami oraz inne różne wymysły. No i ja dlatego wcale nie lubię chodzić do szkoły. Najlepiej kiedy są wakacje, albo jakieś święta długie, żeby parę dni można było zapomnieć o nauczycielach.

TADZIK, lat 7.
Ja to siedzę przed telewizorem razem z tatusem i oglądamy przeważnie kryminalne filmy, po dzienniku także. Spać za wcześnie nie chodzę, mama trochę krzyczy, ale tata pozwala. Lubię patrzeć jak do siebie strzelają, albo biją się pięściami, że jeden drugiego walnął, a ten tup na

gdzie jest chleb czy mleko to ja nie lubię wcale chodzić. Tata kupuje to wszystko z samego rana zanim pójdzie do pracy. A moja mama nie musi pracować, bo jest bogata przez dziadka. Dziadek był w Szwecji przez pięć lat i się bardzo wzbogacił, to teraz mamusia może sobie długo pospać z samego rana.

OLEK, lat 6.
Jak tata da w rure, to zaraz na nas krzyczy, albo wcale nie przychodzi i wtedy jest cisza w domu. A mama już się wcale nie denerwuje i mówi, że tata musi dawać wrurę, bo on jest schorowany na picie. W domu to tata pije najczęściej piwo ze sklepu. Kupuje dziesięć butelek czy tam ile i sobie wszystkie wypija po kolei. Nigdy mnie nie bije, tylko jak jest pijany to mu ślina kapie i coś bełkoce, a ja nie wiem co takiego, ani mama też nie wie. Ma pójść

drzejsza od wszystkich. Bo wszyscy są mało mądrzy, tak moja mama mówi. Tylko mama jest trochę mądra, ale tata to już zupełnie głupi! I mój brat też jest głupi, on jest starszy trochę, ale głupi. A dziadek mamy jest trochę mądry, i babcia też. Ale naj-mądrzejsza jest mama. I ja będę bardzo mądra.

ADAŚ, lat 7.
Ja w przyszłości chcę być sklepowym i mieć własny stragan na ulicy, żebym mógł jeździć do Berlina czy gdzie i tam kupować różne rzeczy po tańszej cenie, a tutaj sprzedawać z zarobkiem na klientach. A najlepiej bym sprzedawał piwo w puszkach i takie różne soki pomarańczowe w kartonikach. I sam też bym wypił to od czasu do czasu, nie żeby za dużo, bo bym mógł zbankrutować od wypicia dużo puszek i pudełek. (zebrał WJ)

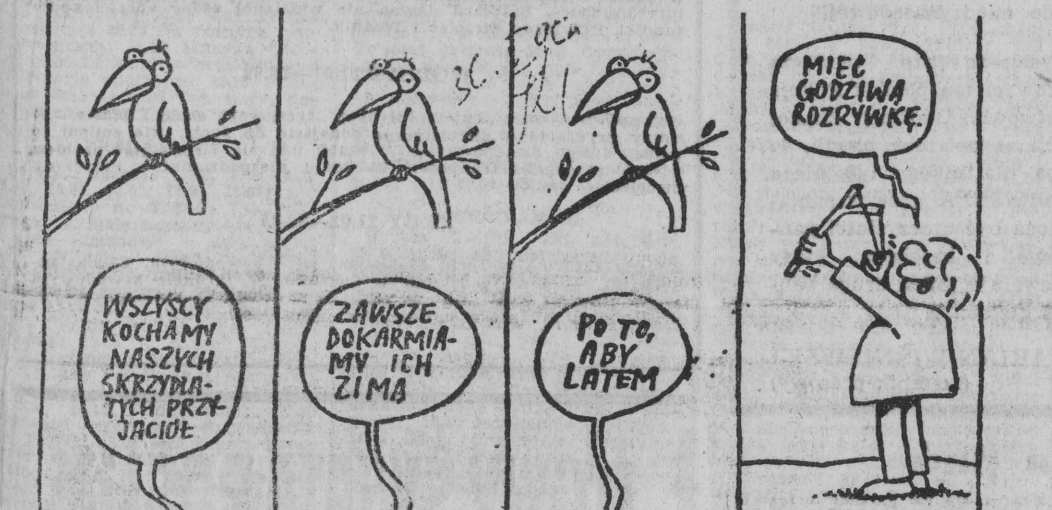


Pik i Kika przechadzali się gdy nagle... Straszny tygrys wypadł z za stosu kamieni. Pik i Kika uciekając rzucał się w morze.



Na szczęście znalazł trawę. Wyszył na brzeg w bagno i trawę. I nagle wtulił wąż zagroził im drogę.

A TERAZ ODWRÓĆ GAZETĘ I CZYTAJ DALEJ



WSZYSCY KOCHAMY NASZYCH SKRZYPA-TYCH PRZY-JACIOŁ. ZAWSZE DOKARMIA-MY ICH ZIMĄ. PO TO, ABY LATEM.



MIEĆ GODZINĄ ROZRYWKĘ.

Każdy kłopoty ma, gdy o dwa razy dwa chodzi. Niektórym po namyśle aż pięć się może urodzić. — Gdy osiem mnożysz przez jeden nie masz, fantasto, czterdzieści, lecz trochę mniej — mówi pani, więc jeszcze „dwója” się zmniejsi.

Życie

Ludzie żyją a potem umierają. Długie lub krótkie życie mają. Lecz każdy przeżywa wesołe i smutne chwile. I one płyną mu przykre albo mile. Każdy przeklina je w złych momentach. I cieszy się gdy już o tym nie pamięta. Nie chcemy umierać gdy cieszymy się. Ale chęć nam przychodzi gdy jest źle. Mammy kłopoty, przykreści, Lecz nie trzeba się kłócić. Bo takie jest życie. I można je kochać jawnie albo skrycie.

HANIA MALISZEWSKA

Najciemniej pod latarnikiem

Klasa VIII Szkoły Podstawowej Nr (...) tak charakteryzuje bohatera noweli Henryka Sienkiewicza:

- « Trafiał na spokojną posadę jaką był latarnik.
- « Miał białe włosy, niebieskie oczy i spaloną pleć
- « Był zmęczony i smutny, bo gryzła go nostalgia
- « Oczy miał niebieskie, z których wyglądała uczciwość
- « „Pan Tadeusz” sprawił, że serce mu się rwało na strzępy

Wybrał: MIKRUS



Niestety, dzieci też mają swoje słabości i niektóre z nich po prostu kładą na wszystko łapę. (cd. str. 6)

CHCESZ MIEĆ PROBLEM BUTÓW Z GŁOWY ZRÓB U NAS ZAKUP HURTOWY

MATRIX

BUTY DZIECIĘCE W TYM SANDAŁY BOGATY ASORTYMENT WZORÓW CENY JUŻ OD 15000zł DO 35000zł OFERUJE MATRIX sp.zoo. BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO POZNAŃ UL. MALWOWA 69 TEL 67 38 59 TLX 41414 FAX 32 32 65 IMPORT NRD

FABRYKA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH ZAKŁAD ELEKTROTECHNIKI MOTORYZACYJNEJ w Elk

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

- ▽ samochody osobowe polonez FSO 1500
- ▽ kompletne instalacje elektryczne do wszystkich typów pojazdów
- ▽ osprzęt instalacji elektrycznych
- ▽ tylne lampy zespolone do samochodów polonez MR'89
- ▽ części zamienne i akcesoria samochodowe

F zyjmyśmy indywidualne zamówienia na sprzedaż samochodów ciężarowych, dostawczych i ciągników rolniczych.

Szczegółowe informacje: 19-300 Elk, ul. Bema 2, tel. 32-41 wewn. 262, tlx 0522689.

k 3145-1

„TYDZIEN” dzieciom 1

Zbigniew Dmłtroca

BAŚNIOGRÓD

W istniejącym gdzieś na Wschodzie Mieście baśni — Baśniogrodzie Lud, co zwie się Baśnioludem Trudni się tam baśniotrudem. Miasto — czyli ów Baśniogród — To zarazem gród i ogród, A baśniotrud to jest praca, Która wszystko w baśń obraca. W Baśniogrodzie więc wyrosłem I trudniłem się rzemiosłem Nazwanym baśniotrudem, Bo ja jestem baśnioludem! Dzisiaj was zapraszam w gości W mój baśniowy świat młodości.

KONKURS PLASTYCZNY

Zasada konkursu jest prosta — należy zrobić dowolną techniką ilustrację do wydrukowanego powyżej wiersza. Najlepsze, najstarsze prace zostaną nagrodzone cennymi książkami dla dzieci.

Ilustracje należy wykonać na papierze formatu A-4 (np. blok rysunkowy), na odwrocie napisać imię i nazwisko autora, wiek i adres. Nie złożone, nie pogięte prace trzeba włożyć do dużej koperty opatrzonej wyciętym z gazety kuponem — winietką „TYDZIEN” DZIECIOM i wysłać pod adresem redakcji „GW”, Białystok, ul. Świrskiego 1, skrytka pocztowa 193) w ciągu 10 dni od daty ukazania się wiersza.

Dodatkową atrakcją jest to, iż nagrodzone ilustracje dziecięce mają szansę znaleźć się w planowanym wydaniu książkowym „Baśniogrodu” Zbigniewa Dmłtrocy. (ml)

Relikt czy potrzeba

Uczniowska wieść gminna głosi, że w tym roku egzaminów wstępnych do liceów ogólnokształcących będą łatwe. Gdzieś trzeba przecież umieścić tych wszystkich, którzy nie dostaną się do szkół zawodowych (pierwsze klasy są masowo zamknięte przez zakład pracy) — niebezpiecznym nie rozumie młodzież. Najchętniej zaś byłaby za zniesieniem tych egzaminów. I jak się do brzo zastanowi, nie byłoby to działaniem nieracjonalne.

Jeżeli egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych zostały wprowadzone dlatego, że poziom szkół jest różnicowany, to czemu z tego faktu, powołując się na to, że

wyciąga się wniosków? Czuć nie przeprowadza się analizy wyników egzaminów, co mogłoby dać podstawę do poprawy nauczania w ośmiolatkach?

Jeżeli zaś chodzi tylko o sprawdzenie uczniowskiej wiedzy, tak na wszelki wypadek, to można to zrobić równie dobrze w ciągu pierwszego roku nauki w liceach, zaoszczędzając młodzieży zbędnych stresów po niezaliczonych klasówkach i kartkówkach w VII

Twoje święto

Ciepłego dnia majowego Mammy mają swoje święto Ty Mammo dziękuję za mną moje troski, dogladasz, czyścisz, szyciesz. Spędzamy noc bezsenne, Martwisz się o mnie codziennie. Najukochańsza Mamusiu w dniu Twój radości Nie martw się o nie Tylko ciesz się i przyjmij Ode mnie te kwiaty.

Łukasz Płaskowski Elk

WSZYSTKIM DZIECIOM BANANÓW I FORTEPIANÓW W DNIU ICH ŚWIĘTA ŻYCZY REDAKCJA „TYGODNIA”

klasie, śpiących się zwiastem szkolny utrwała takie postawy.

Rzecz w tym, że nauczyciel przymyka oczy na nierówności w poziomie wiedzy uczniów. Właściwie doskonale, że słabe wyniki nie będą żadną przeszkodą w dostaniu się do zasadniczych szkół zawodowych, w których w ogóle nie ma egzaminów. Zatem jeden ośmioklasista kuja na zabój, chcąc zdobyć na egzaminie wstępnym dodatkowe punkty za świadectwo z czerwonym paskiem, inni nie przejmują się zbytnio, zadowalając się słabymi ocenami. No

nie więc egzaminów, gdy system szkolny utrwała takie postawy.

Rygorystyczny egzaminacyjny renomowanych liceów z jednej strony i liberalizm szkół zawodowych z drugiej, utrwalają nierówności wiedzy i w rezultacie prowadzą do zaniżenia aspiracji edukacyjnych. Albowiem około 70 proc. absolwentów ośmiolatków, a wśród nich zdolni uczniowie, omijają od lat bariery egzaminacyjne wybierając zasadnicze szkoły zawodowe.

Jak dotąd system egzaminacyjny spełnia wyłącznie rolę selekcyjną. Nie służy niestety poprawie pracy szkół podstawowych, które ciągle jeszcze opuszczają niedouczoną młodzież (scs)

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



URODA

Liczymy kalorie

Nadmierne tusze jest prawie wyłącznie skutkiem przyjmowania posiłków zawierających znacznie więcej kalorii niż organizm zdolny jest wydatkować. Niżej podajemy wartości kaloryczne produktów żywnościowych, które najczęściej jemy. Za podstawę obliczeń wzięto 100 g artykułu, bez dodatków w postaci cukru, masła, oliwy, czy innego tłuszczu.

Chuda wołowina — 100	kura — 120
wieprzowina — 260	parówki — 240
świeża — 360	szynka wędzona — 320
serdelowka — 260	śledzie tłuste — 175
wątróbka wieprzowa — 137	karp — 50
leszcz — 62	dorsz — 38
masło — 730	margaryna — 730
smalec — 930	majonez (1 łyżka) — 100
ser biały — 100	twaróg — 90
ser topiony — 210	ser żółty tłusty — 260
chleb graham — 235	jajko (1 szt.) — 65
bulka zwykła — 252	chleb razowy — 231
kasza jęczmienna — 343	makaron twardy — 270
płatki owsiane — 420	kasza gryczana — 343
cukier — 395	ryż — 450
ziemniaki — 75	młód — 320
kapusta — 25	marchew — 58
cytryny — 42	groch suszony — 350
lody śmietankowe — 135	kawa prawdziwa
Tłusta wołowina — 280	bez cukru — 0
	czekolada — 620

mała butelka ciemnego piwa — 150
duży kieliszek czerwonego wina — 75
mały kieliszek wermutu — 70
mały kieliszek wódki — 60
mały kieliszek likieru — 70
sok pomidorowy (szklanka) — 44
sok z grapefruita (szklanka) — 50.



DOM

Lubimy je pod różnymi postaciami: na miękko, na twardo, sadzone, a także: JAJA „W KOSZULCE”

Do takiego gotowania nadają się idealnie świeże jaja, gdyż tylko takie posiadają niewielką otoczkę ochronną, którą białka otaczające równomiernie żółtko. Najlepiej przygotowywać je w szerokiej, płaskiej rondli. Po doprowadzeniu do wrzenia wodę zakwaszamy się octem lub sokiem z cytryny w proporcji — pół szklanki octu lub soku z połowy cytryny na dwa litry wody nie posolonej. Następnie należy wyjąć delikatnie jajka do małej filiżanki, tak aby nie uszkodzić białka ani żółtka i ostrożnie wpuścić do wody, trzymając filiżankę tuż nad powierzchnią wrzątku. Jaja nie powinny się rozlewać w wodzie (oczywiście każde jajo wypuszcza się do wody oddzielnie). W lekko wrzącej wodzie gotuje się je 3 do 3 1/2 minuty przykrytej pokrywką. Wyjmujemy je delikatnie łyżką cedzakową, przekładając do zimnej wody, tak by szybko zahamować gotowanie. Potem odcedzamy je dokładnie, a następnie gotujemy, jak zwykle, w oleju, aby uzyskać gładką powierzchnię. Jeśli mają być podawane na gorąco, należy je na chwilę włożyć do osolonej bardzo gorącej wody, lecz nie można przetrzymać tam zbyt długo, gdyż żółtko się zetnie.

Na miękko możemy ugotować jajka na kilka sposobów. Jedną z „szkół” nakazuje wkładać jajka do wrzącej wody, tak aby były całkowicie zanurzone, a następnie gotować je przez trzy i pół do czterech minut, w zależności od wielkości jajka. Można też włożyć jajo do zimnej wody, a po doprowadzeniu do zagotowania przetrzymać je w wrzątku przez pół minuty. Można też jajo włożyć do wrzątku, gotować tylko przez minutę, odstawić je z ognia na pięć minut, a dopiero potem wyjąć do spoczenia.



„Dzieci nie mówią też swoje dni lepsze i gorsze, kiedy to raz na wozie, a raz pod wozem się znajdują.” (cd. str. 8)

Na pograniczu Z OKRESU ROZUMU I DOBREGO GUSTU

Klasykizm rodowi rzuca wielkość starych kamieni Suwałk, Łomży i Sejna oraz znajdujące się przy placach tych miast piękne ratusze, a także domy mieszkalne. Szczególnie, Grajewo i inne miasteczka i suwalskich miasteczek. Architektura w tym stylu mają budynki starych pałaców w Łomży, Augustowie, Szczuczynie i Miastkowie, dworaki w Ciszynie i Tarnowie oraz pałac w Ciechanowie. Wszystkie te budynki, może tylko z wyjątkiem ciechanowskiego pałacu, charakteryzują się zewnętrzną surowością i stosunkowo oszczędną dekoracją. Ich fundatorom chodziło zapewne o to, żeby były trwałe i trwałe, ale równocześnie modne, zgodnie z zasadami Oświecenia — „wieku rozumu” i dobrego gustu.

W stylu klasycystycznym powstało też w całym regionie wiele budowli sakralnych, na przykład: kościoły w Suwałkach, Raczku, Filipowie, Siedrze, Sokółce i Zabłudowie, cerkwie w Białymstoku, Zabłudowie i Wasilkowie oraz synagoga w Ciechanowie i Krynkach.

Niektóre obiekty, głównie w Suwałkach i na terenie ówczesnego województwa augustowskiego, projektowali najwybitniejsi twórcy architektury polskiej w XIX wieku: Antoni Corrazzi, Piotr Aigner i Henryk Marconi.

Do czasów dzisiejszych z tamtych lat pozostała pokazi-

Nie wiadomo dokładnie, kiedy na ziemiach obecnej Polski pojawili się kości i jakie ludy go tu wprowadzili i udomowili. Faktem jest, że w naszej narodowej tradycji kości zajmują szczególne miejsce. Wojowie, rycerze, jazda lekka i ciężka, husaria, Lisowczy, ulani — to wszak nasi bohaterowie na koniu. Znalazło to wyraz w sztuce, w szczególności w malarstwie (Kossakowie, Michałowski i inni).

Te rycerskie — szlacheckie miłośce do konia odziedziczyły z czasem chłop. Trwało to do dzisiaj. Mamy dwuletnie gospodarstwa z parą koni i te bardziej nowoczesne, gdzie traktor w polu puka i koń wesoło rży w stajni. Siowem, w Polsce koń to nie jakiś tam czworonóg ale symbol tożsamości narodowej a już na pewno szlachecko-chłopskiej.

Ten wywód — nikt mnie nie posądzi, że żartobliwy — uczynił nie bez kozery. Jaka mamy obecnie sytuację w kraju? Benzyna staje brakuje, a jeśli się już pojawi to jest piekielnie droga i działa na środowisko jak trująca gryzby na organizm; samochody mamy podłe, w wieku

OSTATNI REJS

Cląg dalszy ze str. 4

przez lekko uchylone drzwi. Byłem przekonany, że w tym momencie płacze. Czuło to moje serce, serce syna rzuconego w otchłań czasu, w siła niebezpiecznej gry i stalinowskiej epoki. O niej tylko w tym momencie myślałem. Matka, moja matka, rozumiejąca mnie matkę.

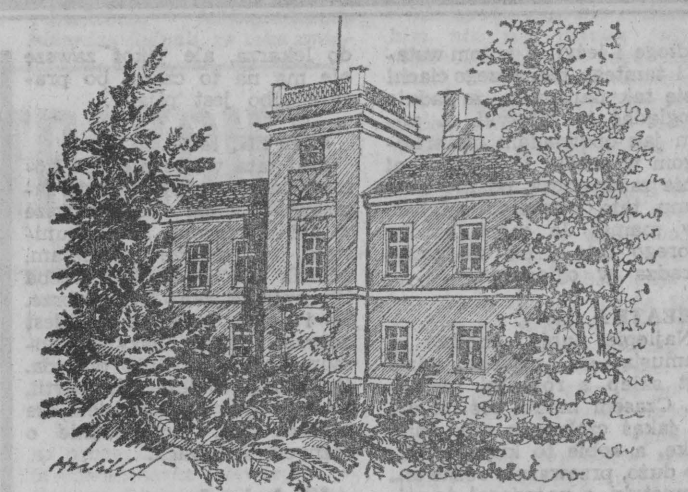
Nigdy nie pogodziłem się z wyrokiem. Po dziś dzień. Kim byłbym? Nie wiem. Toczyła się bowiem i za moimi plecami jakaś gra. Może z przypadku, a może była to prowokacja. Istotnie, byłem agentem wywiadu, ale nie wywiadem żadnej krzywdy Polsce. Kim byłem? Myślałem, że sobą. Polakiem, który nigdy nie wyrzekł się swojej Ojczyzny, swoich korzeni, swojej ziemi. Mogłem w każdej chwili zejść na łódź w takim czy innym porcie i poprosić o azyl polityczny. Z

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA (niecodzienna)

POZIOMO: 1) le przed albo le po, 9) w kartach i w sukni, 10) wejście parali, 12) urodzinowe podoba pod świeczki, 14) piecie albo gra, 17) można z nim się nosić, 18) z profesora nadzwyczajnego na profesora zwyczajnego, 19) „Jeden z wszystkich, wszyscy za jednego”, 20) materiał wodoodporny, 22) chce w kółko, 23) uczucie, które należy zabijać, 25) sk w w, 27) obcy myślowy z partur, 29) wyspiarski pies, 31) jacy ryba z prawdziwym chłopem, 32) imię młodego zalecia Bartosza, 34) spód po kuracji odchudzającej, 36) plak z Sokółki, 38) pociąg odrzutowy, 40) coś z repertuaru wicherzyciela, 43) papierowa sprawa, 44) początek dzieł, 45) występuje przed mandrą, terką i mł. 46) od aż.

PIONOWO: 2) facet, który zawiadzał miastem wojewódzkim (28.1), 3) k e, 4) tu jest on pogrzebany?, 5) najczęściej ma siedem razy więcej dni niż liter, 6) pionie w górach, 7) przerwa w podróży powyżej błodów, 8) mł, 9) producent wianych naszyjników, 11) „arabska” gra kobieca, 13)



na część zabudowy Suwałk (ulica Kościuszki i plac Wolności), która jest zabytkiem urbanistycznym i klasycystycznej w Polsce. Elementy zabytkowego rozplanowania ulic i placów według zasad tego stylu zachowały się również w układzie przestrzennym współczesnego śródmieścia Łomży. (cd. z tydzień)

NA RYSUNKU: klasycystyczny ratusz w Łomży.

Tekst i rysunek: **HENRYK WILK**

Rzenie koni o poranku

Oto klasyczny dowód, jak bardzo jesteśmy zapomnieni w stosunku do Zachodu. Tam się się dziś otwarcie mówi o powrocie do natury. Pozwólcie sobie przypomnieć, że wielu Amerykanów, Japończyków, Niemców (zachodnich) w swoich stajniach na ranchach trzymają wspaniałe konie wierzchowe. Cały nota bene przemysł powstał w związku z tą szlachetną pasją.

Ale gdzie mieliby ludzie w mieście, polskim mieście hodować swoje żywe rumaki? To pytanie jest także typowe dla tych wszystkich, którzy zawsze dostrzegali tylko trudności. A gdzie trzymają obecnie samochody? Wyobraźmy sobie to w ten sposób, że wiele aktualnych parkingów kosztuje niewielkich nakładów można byłoby przerobić na zbiorowe, polowe majdany. Ci którzy posiadają garaże, mają problem

Tylko dla pań

„...on się już nigdy nie zmieni!”

Hej! Czy tak właśnie pomyślałyśmy sobie o naszym partnerze na całe życie? Hej! Czy wierzyłyśmy się we wzajemny niedopasowanie, poszukiwanie w sobie, lub u koleżanki, czy u koleżki? Profesor Stefan Schmidchen z Hamburgskiego Uniwersytetu twierdzi, że każdy człowiek może być zmieniony na lepsze, tylko należy nad nim popracować. Jeśli naprawdę kochamy naszego męża i chcemy uratować szczęście małżeństwa, to należy mu pomóc. Trzeba to jednak zrobić umiejętnie. Niech żadna z nas nie usiłuje wychowywać partnera na siłę.

Wychowujmy partnera

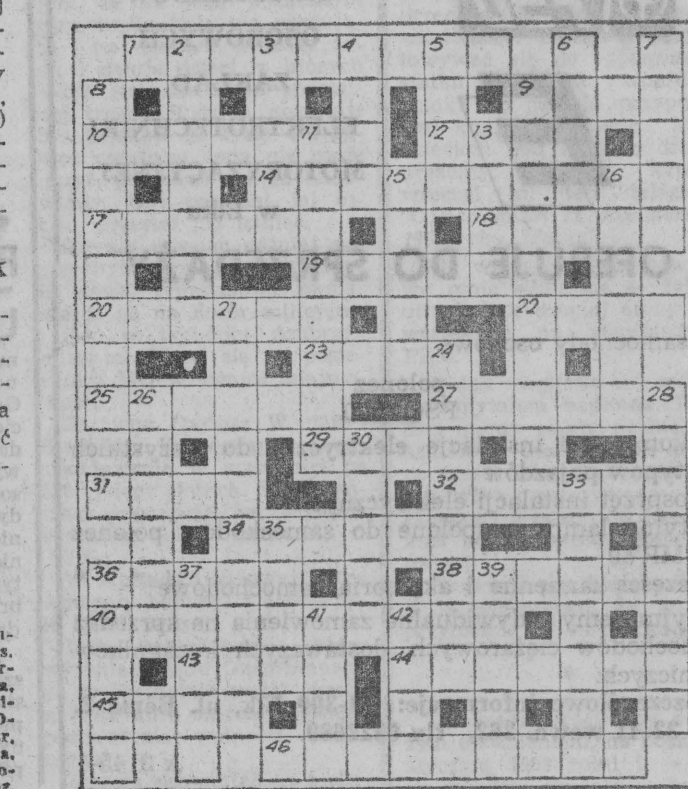
w sposób mentorski. Nie z tego nie będzie, a można sytuację jeszcze bardziej pogorszyć. Przecież nie jesteśmy jego mamami ani szefami! Nie karmimy partnera miłotkami, gdy robi coś nie tak, jakbyś sobie życzyła. To tylko pogłębi krzywdę.

Bedzie znacznie lepiej porozmawiać, unikając wyrzutów i uszczypliwości. Nie wolno używać takich argumentów: „Jesteś straszny, nigdy nie masz dla mnie czasu...”. Lepiej będzie tak: „Jestem bardzo smutna, bo mi brakuje twojej bliskości. Co ci przeszkadza by przybliżyć się do mnie?”. Bywa tak, że partner jest przekonany, iż nie interesuje was jego praca, lub hobby i dlatego zamyka się w sobie nie chce nudić.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 96 z 18 maja br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Zofia Wajtkowska z Białogostku, Irena Ostaszewska z Goldapi, Agata Drewnowska z Wysokiego Mazowieckiego, Izabela Daniewicz z Jaswi i oraz Paweł Drozdowski z Augustowa.

Nagrody wysyłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



HOROSKOP

BARAN 21.03-20.04

Tydzień będzie udany, jeśli zrobisz użytek ze zdolności dyplomatycznych. Dotyczy to sfery życia osobistego, jak i zawodowego. W pracy bardzo interesujący etap. Konieczne energiczne, ale przemyślane działania. Finanse dobre. Przyczynia Bliźnięta.

BYK 21.04-21.05

W pracy spokojnie, bez komplikacji. Natomiast w życiu osobistym sporo napięć. W domu budziwa atmosfera. Nie daj ponieść się nerwom, kontroluj każde słowo. W trudnych sytuacjach możesz liczyć na pomoc Panny.

BLIŹNIĘTA 22.05-21.06

Nieprzewidywalność w pracy, konflikty będą zaskoczeniem. Jednak twoja rutyna, przebiegłość i spryt pomogą wyjść z opresji. Pożniej sprawy serca, pochłonięte, tak bardzo, że zapomnisz o obowiązkach codziennych. W domu napięcia. Sympatyczny Lew.

RAK 22.06-22.07

Tydzień wielkich niespodzianek, spotkań, decyzji. Na razie utrudni swoje plany w tajemnicy, licho nie spł. W pracy dopięty, doskonałe porozumienie ze współpracującą osobą i interesująca perspektywa. W sercu wiosenna. Finanse zwiększają. Liczy się Panna.

LEW 23.07-22.08

Wysokie obroty, dodatkowe zadania w pracy, ale i wielka satysfakcja. Zawieszenie broni z odwiecznym przeciwnikiem. Realizacja planów osobistych sprawi, że poczujesz własną wartość. Niewykonalna znalezia poprawa materialna. Pomocny Koziorożec.

PANNA 23.08-22.09

Bardzo ożywiony tydzień. W pracy spotkania, rozmowy, gra o wielką stawkę. Niewykonalny rywal nadający na innych częstokroć wole. W domu sympatyczna atmosfera. W sercu nieprzewidywalność wkrada się zadróż. Lepsze finanse. Przyjazny Strzelec.

WAGA 23.09-22.10

W pracy zapowiada się wyjazd, który spowoduje nawiązanie osobnych kontaktów zawodowych oraz wspaniałe perspektywy. Wzrost w sprawach serca, umocni radość życia i chęć działania na wszystkich frontach. Uduany weekend we dwójce. Serdeczne Ryby.

SKORPION 23.10-22.11

Dobra passa dla Skorpionów. Miła, wiosenna klimat serca. W pracy twoje starania uwiecznione sukcesem. W domu dobra atmosfera i atrakcyjne plany związane z wyjazdem w dalekie strony. Finanse i zdrowie dobre. Ważny Strzelec.

STRZELEC 23.11-21.12

Twoje śniadłe pomysły w pracy sprawią, że jedni będą się podziwiać, a inni rzucać kłody pod nogi. Nie daj się zniechęcić i trzymaj wyznaczonych kursów. W domu zamieszanie wprowadzą niepokojące gości. Spora wydatki. Najważniejsze Bliźnięta.

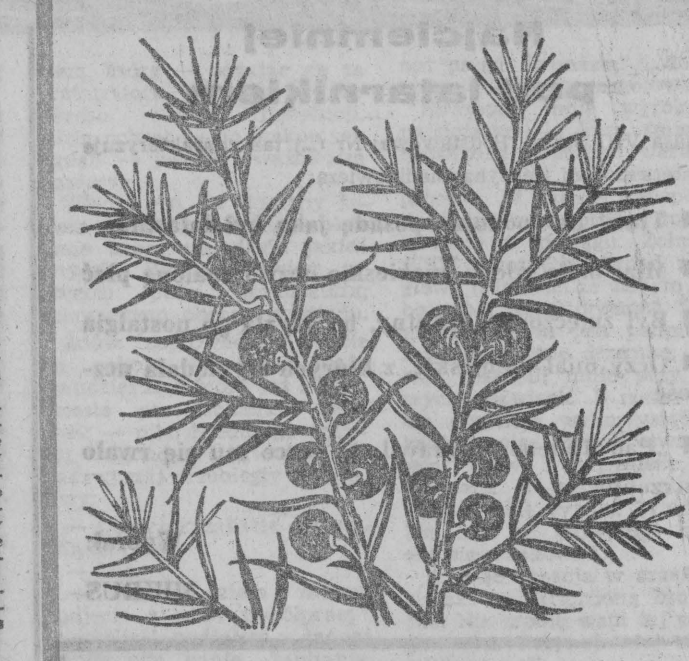
KOZIOROŻEC 22.12-20.01

Tydzień na dużych obrotach. Dobre samopoczucie i pewność siebie. W pracy energiczne działania, nowe inicjatywy. Na gruncie zawodowym sporo przysiód. Daje się we znaki lekkożywność bliskiego współpracownika. Finanse w normie. Przyjazna Panna.

RYBY 21.02-20.03

Zmiany zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Klimat zakochania. Miłe niespodzianki w rodzinie. Na gruncie zawodowym sporo przysiód. Daje się we znaki lekkożywność bliskiego współpracownika. Finanse w normie. Przyjazna Panna.

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Bakteriobójcze owoce

JALOWIEC — jak wskazuje sama nazwa — rośnie na ubogich, jałowych glebach. Osiąga wysokość 3 metrów, ale spotkać można okazy 10-metrowe. Jest krzewem dwupiętnym, to znaczy, że jego roślina wydają kwiaty męskie (wydłużone kotki), a inne — kwiaty żeńskie.

Kwiaty żeńskie przyjmują postać drobnych, zielonych szyszek; w czasie dojrzewania owocowatki miesnieją i zrastają się tworząc owoc — szyszakojadę, która dojrzewa dopiero jesienią następnego roku, stając się ciemnofoletową.

Owoce jaluowca wykazują wybitne działanie bakteriobójcze, zwłaszcza na patogenne bakterie przewodu pokarmowego i dróg moczowych. Tak więc przetworzony jaluowca stosuje się głównie w obręzkach wywołanych niedomaganiem nerek, w stanach zapalnych dróg moczowych, miedniczek nerkowych i pęcherza. Ponadto można podawać jaluowca w zbyt skąpych wydzielinach żołądka i związanych z tym zaburzeniach trawienia. Olejek jaluowcowy stosuje się zewnętrznie jako środek rozgrzewający w reumatyzmie i nerwobólach (ostrożnie, bo może wywołać podrażnienie skóry).

Czesław Klimuszko opracował mieszankę wspomaganą leczenie kamicy nerkowej — fosforanowej i węglanowej. Mieszankę tworzy 11 ziół, które mieszają w równych proporcjach: owoc jaluowca, znanie kukurydzy, strąg fasoli, kora wierzby, ziele rdestu ptasiego, ziele skrzypu polnego, ziele macierzanki, liść borówki czarnej, liść mącznicy lek., liść podbielu, korzeń lopianu. (Leng)

7 PIĄTKU na piątek

Na pół gwizdka

Rozmowa z CZEŚKIEM TABASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

- Co tam słychać, panie Czesiu?
- Zebym tak co specjalnego, to i za bardzo nie powiem. Wyborcze gorączki ja przeżył i teraz czekam, kiedy się dla mnie lepiej zrobi.
- Zle panu było?
- Zep było i najlepiej, ja tego głośno by nie powiedziałem. Zareb by moje osobe za komucha obwołali. Nu jego w kibienimater.
- Komuchom dobrze było?
- Podobnie wyborowo. Ale prawde mówione to ja troszke inaczej uważam.
- Ma pan inne zdanie?
- Zdanie jak zdanie, do
- Może to jeszcze nie jest kapitalizm?
- Może i nie jest, ale ja by nie powiedział, że jeszcze. My, Polaki takie jesteśmy, że u nas nie ma prawdziwego. Zawsze do półowy gdzieś dochodzim najwyżej. W robocie, polityce... no tylko nie w jedzeniu. Dojdziem do półowy i dla nas ze wszystkim starczy.
- Wszystko na pół gwizdka?
- O o, to to właśnie. Komunizm prawdziwy nie było i kapitalizm musi co taki samy u nas benznie, półgwizdkowy. Ja to widze najlepiej po mojej babie.



świadczenie u mnie inne jest życiowe. Znal ja kilkuch, bliżej i troche dalej, ale za den bogastwa sie na komunizm specjalnego nie dorobił. Może gdzieś pochowane mieli, pofirymowane w jakich garkach, foto i dolary...

— Dolary?

— Znaczący, chciał ja powiedzieć rubli... pozakopywane może mieli gdzie po ogrodach, no żaden sie dla mnie nie pochwalili. Tak było... A wie, że za komunizm piniendy miał najwięcej? Złotych i przywłaszczanie. O! Ze złodziejami rzecz normalna, dla ich każdy jeden ustrój dobry mniej wienc, byle tylko było jak największe bezholowie, ale przywłaszczanie — sprawa niepodobna. Toż komunizm zdaje sie prywatnych nie uważała, nie? A tu takie coś... byle blaszak kto sobie postawił, dwa kluczy francuskie kupił, sztambajle, jakie kowadło i po roku wileje móg budować z bogactwa nadmiaru. Rozglondnie sie tylko wielu pobudował! Całe dzielnice ponastawiali różnec betonaków, i to wcale nie sekretarzy komunistyczne, tylko inicjatywa bynajmniej prywatna. A terez, jak kapitalizm wreszcie nastąpił, podobnie całkiem jest inaczej. Prywaciarzy plajtujo jedne po drugich, warsztaty zamykają, na zasilek ido dla bezrobotnych, żep mieć tylko ubezpieczalnie lekarskie. Co to za cholera?

— A cóż takiego pan widzi?

— Lilka zawsze kapitalistko była. Jak my sie tylko zapoznali zarez po wojnie, ja szczeniwe przyszłość budował i z głodu przymierał na państwowym wkiecie, a ona już po rynku laziła i sie uczyła ciuchi siulinić. Późna ja przez Komu Terentyne...

— Przez kogo?

— Był taki jeden aparat, kiedys powiem o nim bliżej. No wienc poznal ja jo i od tego czasu nie widzial, żep choć godzinie przepracowała w rzondowej firmie. Pare rynki zwiedziła, Siennny, Rybny, ostatnio na Bema targu ma swój urzond. Ale już nie dlugo.

— Idzie na emeryture?

— Ona by nie poszła, żep jej nawet dawali jak nie daj. Dla jej ukochna to jest praca, jak tego smrodu rynkowego nie powoncha to nie zaśnie. Tyle, że terez urzonduje na tym targu przeważnie po próżnicy. Nieraz i cały tydzień dla niej zejdzie, zanim jakiego ciucha uda sie komu wpakować za półdarem.

— Klientów nie ma?

— Klienty so, tylko piniendy nie majo. Doczekali my sie kapitalizmu bez kapitalu. Tak Lilka mówi i pewnie ma racje. Chora sprawa!



KAPCIE SIĘ DZIEWCZYNY BO NIE ZNACIE DNIA ANI GODZINY...

* W rubryce „telefoniczna opinia publiczna” „Gazeta Wyborcza” drukuje następującą wypowiedź:

„Już nie pryncypialnie, ale w imię babskiej solidarności, ja, Janina, proszę panią rzecznik rządu — Małgorzatę, o ekspresowe dostarczenie mi garści argumentów „za”. Dotychczasowe mi się skończyły. Jestem prywatną agitatorką... bronie naszego rządu... tracę siły — wołam o witaminę dobrej informacji”.

Już spieszyłam z pigułką witamin. Dostarczył jej szef resortu ochrony środowiska, który na pytanie, co przywiozł konkretnego z konferencji ministerialnej w Bergen, odpowiedział: „przekonanie o narażającej roli problematyki ekologicznej w skali regionalnej i globalnej”.

Zapewniamy, pani Janino, że jest to dobra informacja. * Małżonkowie Zofia i Eugeniusz Z. z Białegostoku wybrali się samochodem marki Fiat 126p na wycieczkę w okolice Hajnówki. W powrocie drodze pani Zofia poprosiła męża o zatrzymanie auta, gdyż miała sprawę do znajomych w Trześcielance. Po-

Mniej więcej autentyczne

informowała, że za 5 minut wróci. Pedantyczny małżonek stwierdziwszy, że minęło owe 5 minut, zaś połowica nie wraca, nacisnął pedał gazu i odjechał samotnie do Białegostoku. Pośpiech podyktowany był chęcią spotkania pani Z., która toleruje jedynie punktualnych mężczyzn.

* Niecodzienna przygoda przeżył państwo Zofia i Marek B. z Warszawy. Bawiąc z gościnną wizytą w Białymstoku zapagnęli zwiedzić jego okolice. W tym celu wybrali się pieszo na pielgrzymkę do pobliskiej Niewodnicy, gdzie odbywały się uroczystości odpustowe. Alsiś w czasie wędrowki przez las, zabrało się im na amory. Niewiele myśląc postanowili oddać się miłosnym igrzyskom na tzw. łonie natury. Niesta-

1.IX.1951 r. objęciem kierownictwa Szkoły Podst. w S. pow. Goidap po zasłużonym tow. Ch. i za to awansowanym na kierownika ideologicznego ZNP w powiecie.

Zasięgą tow. Ch. było założenie w tej wsi spółdzielni produkcyjnej, a ja zostałem oczywiście kontynuatorem jego dzieła. Toteż już na konferencji sierpniowej nauczycieli kier. Wydz. Oświaty PRN z I sekr. KP PZPR obarczyli mnie odpowiedzialnością za pracę tej niezwyklej spółdzielni. Od tego zależała bowiem ocena mojej pracy. Ale na szczęście nie tylko ja jeden byłem zmuszony pilnować, żeby wszystko w niej współgrało. Niemal dzień w dzień, a nieraz i nocą „urzędowało” tu stale 2 instruktorów z POM-u. Często wraz z dyrektorem i różnymi urzędnikami z powiatu, jak też działaczami ZMP, KP PZPR, ZSL etc. Rachunkowość zaś prowadzili stale pracownicy Wydz. Finansowego PRN. Wszyscy oni starali się nie omijać budynku szkolny, w którym mieszkalem. Biegali wprost często mnie o pomoc w rozwiązywaniu trudnych spraw Spółdzielni, spraw nie do rozwiązania. A słownie to chodzilo o to, żeby ja jakimś cudem skłonił spółdzielców do normalnej pracy. A z tą pracą było różnie, często wprost komicznie. Wcale nie ułatwilo mi na tym polu pracy moje wrodzone uwielbienie do ładu, porządku i solidności, bo przez to narażalem się na spory z kolegami. Wychodził na tym ci kierownicy szkół, którzy potrafili przynajmniej na to cozy. Abyło na co je zwracać... Bo już późną jesienią 1952 r. zobaczyłem, jak butwieją na polach spółdzielni pokosy zbóż i siano. Zatraskany marnotrawstwem udałem się do

BUDOWALIM

przew. S-ni w S. tow. K., aby zapytał się o przyczynę takiego stanu rzeczy. Odpowiedź brzmiała: „Lato było mokre, a spółdzielcy w słoneczne dni zbierali ze swoich działek i nie chcieli słuchać o pracy na rzecz S-ni”. Ale gospodarze indywiduani tej wsi sprzątnęli wszystko. Czy to wam nie wstyd? Czymż zimą nakarmicie bydło i konie? — zapytałem. Odpowiedź: Czego się martwicie, kierowniku, zobaczcie, że nam zimą rząd za-

po południu o 16 od nowa! — palił itd. itd.; 2) Widziałem, jak p. Z. dołk ręcznie spółdzielce krowy (bo kobiety w ogóle nie parły się pracą w S-ni) z pognojonych dołek, że aż gnój ściekał do wiatra. Zapytałem, co z tym mlekiem zamierza zrobić. Jak to co? — zdziwił się. Odcedzą i do mleczarni, tak zawsze ja i inni robimy. Niech mieszczuchy i gnojną trochę pokosztują, niech zobaczą, jak to pachnie. — śmieje się do rozpuku.

Szyfłowa praca

łatwi siano i zboże tak jak było dotąd zawsze, tj. przywiezie koleją z pomajskiego i po kłopotach. I, niestety, ale miał rację tow. K., bo sam widziałem, jak w styczniu 5 wozów spółdzielczych wyprawało się na stację PKP Goidap po odbiór siana. Nie do dałem, że sporą część jak spółdzielczy tow. K. odstępował rolnikom indywu. za butelkę wódki, bo był alkoholikiem i b. rzadko bywał trzeźwy.

A oto inne obrazki: 1) Na kilkukilometrowym wybiegu pasły się dziko spółdzielcze konie. Łapanie ich na laso zajmowało spółdzielcom po kilka godzin dziennie. Dopraczy przychodzili późno, 8-9 godz. Nim połapali i zaprzęgli konie, dochodziła godzina 11-12. Potem ze 2 godz. popracowali, konie powypuszczali, a

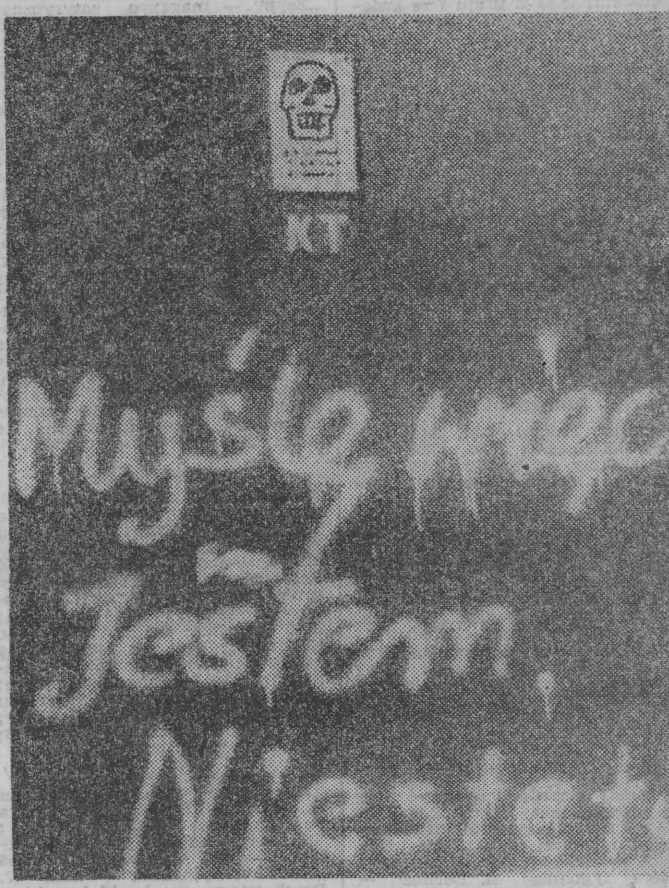
Niech pan kierownik się nie martwi, ja panu i sobie inaczej doją, tj. myję dokładnie wymioną i wiatra; 2) Nastąpił zima 1953. W niedzielę przybyło kilka samochodów pracowników z miasta, byli upudrowane eleganckie panie. Ja też z nauczycielami przybyłem na pomoc. Ale tow. K. (przew.) nie było, bo spoczywał w rowie pijany do nieprzytomności, a kobiety — spółdzielcy gremialnie poszły do kościoła. Tylko 2 spółdzielcy obsługujących traktor i zwiarkę przybyli. Byłem oburzony takim stanem rzeczy. Nazajutrz rozmawiałem ze spółdzielczymi, że to wstyd, że to niegodziwie postąpili wobec tych z miasta. Odpowiedź choralnie brzmiała: „A niech pracują, ile wlezie, niech łaski nie robią. Kto ich prosił, żeby zakładali u nas ten

kolchoz. My go nie zakładaliśmy i pracować nie będziemy z mieszczuchami, nie będą też pracowali nasi meowcy”. Takich i wiele innych powtarzających się obrazków z życia S-ni było mnóstwo. Nie będę tu opisywać wszystkich. Powiem tylko, że nie wolno mi było wtedy nie o nich mówić, lecz tylko chwalić i wysławiać sukcesy. Za ujawnianie jakichkolwiek niedociągnień groziła kara więzienia i degradacja. Nawet wiadomości, że S-ni i członkowie byli nieetykalni, Władze powiatowe traktowały ich jak święte krowy. Na przykład siedział w Goidapi w 1954 r. zwolniony przewodn., tow. K. od kary, choć uznał go winnym wyrażenia burdy pląskającej na zebraniach. Za okoliczność zagadającą uznał to, iż oskarżony K. pełnił funkcję przew. S-ni. (Byłem obecny na tej rozprawie). Natomiast zmuszony byłem tłumaczyć i uświadamiać działwie szkolnej na lekcjach, że spółdzielnia produkcyjna to ocale niebo wyższe i lepsza forma gospodarowania od zacofanych gospodarstw indywidu.

Oto jaki dramat przeżywałem nie tylko ja jeden z nauczycieli, którym przyszło pracować w s-ni produkcyjnej w owych czasach. Warto jeszcze dodać, iż w 1956 r. s-nia w S. jedna z pierwszych uchwałą zebrania została rozwiązana, a powiat goidapski, który posiadał 100 proc. uśpółdzielczoną wsi, nie posiadała do dziś ani jednej spółdzielni produkcyjnej. Wszystkie w 1958 r. jak za pociągnięciem różadki czarodziejskiej uległy likwidacji, a wszystkie ich długi i zobowiązania wobec państwa uległy umorzeniu.

SPÓŁDZIELCA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

POEZJA MURÓW



Fot. A. Polakowski

WYDYKAMENTY

- Nasze kunktatorstwo historyczne to jeszcze jedna szczerba na Szczerbuc Chrobręgo.
- Kłepać bledę można, ale bez upokarzającego poklepywania po plecach.
- Monumentalni winni się najbardziej obawiać demon-taży.
- Krzywa mniemanych sukcesów może nas na dobre pokrzywić.
- Nowy stan obłędności: internowanie plac, wypuszczenie na wolność demonów cenowych.
- Zielone dziedzictwo: dolcownia.
- Śród nietuzinkowych poddanych stereotypowy tyran traci głowę.
- W swoim własnym życiu nie plasuj się na szarym końcu!

ZBIGNIEW WAYDYK

Uprzejmie proszę...

„Do Ob. Prezydenta m. Łomży

Podanie o uprzejme poinformowanie nas o podjętej decyzji w przedmiotowej sprawie w trybie obowiązujących przepisów w tej mierze (...). W tych warunkach jest niedopuszczalne nie tylko pod względem prawnym lecz i humanitarnym przeciążenie lokalu nadmierną ilością osób w jednym pomieszczeniu co niewątpliwie ujemnie wpływa na zdrowie i życie całej tam zgromadzonej rodziny, zagrozonej w tak szczyplym pomieszczeniu. W celu rozładowania napiętych i drażliwych stosunków wskutek ciasnego lokalu, serdecznie prosimy jak najszybciej (...). o powołanie komisji mieszanej tak ze spółdzielni mieszkaniowej „Perspektywa”, jak też i Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej w celu dokonania kontroli istniejącego stanu przeludnienia i warunków, w których po pracy męczymy się nawzajem (...)

Wiesława i Albin Brzeczowski
Załączniki: plik”

Szanowna redakcjo!

Odmian humoru jest wiele i przedstawione w Magazynie „Gazety Współczesnej” z dn. 18-20 maja 1990 r. pt. „Uprzejmie proszę...” fragmenty listów z biur pisanie podań są jego swoistymi perłami. Co za styl, co za szyk!

Do niedawna musieliśmy się

tłumaczyć (...), a obecnie znalazły właściwe miejsce.

Dziękuję za tak sympatyczne powitanie polski.

Rzecznik prasowy
Komentanta Wojewódzkiego
Policji w Łomży
kpt. mgr Wiesław Sienkiewicz



No i już po bólu. Wybory do samorządu mamy za sobą, a władzę samorządów przed sobą. Jedni się cieszą, inni zgrzytają zębami i zapowiadają rewanz w następnych. Dzisiaj wszystko wszystkim wolno. Kto ma program i znajduje wyborców — wolna droga. Fotele rajców miejskich nie są wprowadzane zbyt miękko, a i świadomość tego, że jednych się zadowolili, a innych nie, także stresująca, ale nie ma na świecie takiej demokracji, która podobalaby się wszystkim, nawet gdyby to była Socjaldemokracja RP.

Wiemy już, że prawie piętnaście milionów Polaków uprawnionych do głosowania, zlekceważyło wszelkie propagandowe apele, całą — niedźną zresztą — wojnę plakatową i do urn wyborczych nie poszła.

Czy jest to istotnie odraeganie przymusu lat poprzednich lub strachu, że lista niegłosujących trafi do bezpieki, a ta już odpowiednio obywatelowi obrzydzi życie?

W wielu wypadkach tak właśnie zapewne było. Obywatel stawał przed wyborem a nie przed koniecznością.

Czy wyniki wyborów są zaskakujące? I tak i nie. Nikogo specjalnie nie zdziwiło zwycięstwo komitetów obywatelskich i ludzi z „Solidarności” ponieważ są to ludzie, którzy poprzednio z władzą nie mieli nic wspólnego, nie należeli do żadnej nomenkla-



Są rajcy

tury, no, może poza nielicznymi wyjątkami. To daje dzisiaj pewną gwarancję, że tak obrzydzona nam jedynostwość odeszła w bezpowrotną przeszłość. Nie są to ludzie związani z żadnymi zasiedzia- tymi kotłarniami, których ulubioną zabawą była karuzela

Czy gwarantują oni, że decyzyje o losach miasta i regionu będą podejmowane na zasadzie rozsądku, a nie kalkulacji, to się dopiero okaże. Wszystko zależy od tego czy wyborcy będą konsekwentnie rozliczali swoich rajców z deklaracji przedwyborczych.

Zastanawiać może sromotna klęska ludowców, KPN i PPS-RD. Wydaje się, że decydującą rolę odegrał tu sposób prowadzenia kampanii

przedwyborczej tych ugrupowań. Ruch ludowy jest ciągle rozbity i przeciętny obywatel nie miał większego pojęcia o tym, który kandydat jaki odłamał reprezentuje. Owa niesta-bilność i niejednolitość mogły zdecydować, że na PSL oddano w Białymstoku za-lewicie 1,3 procenta głosów. Być może gdyby doszło do zjednoczenia ruchu ludowego

na dwa lub trzy miesiące przed wyborami, ludowcy mieliby szansę wprowadzić do rady przynajmniej kilku swoich reprezentantów.

PPS-RD przegrało w identycznej propozycji. Jest to chyba konsekwencja niejasnego programu, często zbyt rewolucyjnego jako na dzisiejsze warunki. Okazało się bowiem, że drogą ewolucyjną można w Polsce więcej osiągnąć niż poprzez radykalne rozwiązania polityczne.

Konfederacja Polskiej Niepodległej uzyskała 3,8 procenta głosów, ale przegrała również. Wielu działaczy tej partii było autentycznie zaskoczonych takim obrotem sprawy. Dlaczego? Wydaje się, że metody walki prowadzone przez KPN nie są społecznie akceptowane. Zajmowanie się budynkami, strajki okupacyjne, wymuszanie decyzji na władzach metodami bojówko-

wymi, to sprzyja raczej zamętowi niż kierowności programu.

A jednak zastanawiające jest to, że KPN miała więcej zwolenników niż SD, PSL, PPS-RD i bliska była popularności SdRP, ChDSP czy KKW. To może oznaczać, że w przypadku odejścia od bojówkowego charakteru niektórych jej działaczy, KPN może w przyszłości być ugrupowaniem, które ma szansę stać się przysiółkowym językiem uwagi dla niektórych koalicji, jeśli takie będą szły do wyborów. Nie tylko samorządowych. Kto wie, czy zbliżające się wybory do Sejmu już tego nie potwierdzą.

Wielu wyborców skarżyło się, że listy wyborcze były drukowane mało przejrzysto. Miejsce na ustanowienie iksa było zbyt blisko nazwisk z prawej strony, co wielu myliło. Wrzucali kartę, a potem okazywało się, że głosowali na nie tego kandydata.

Teraz czekamy na prezydenta. Niektórzy zaciera- ją ręce, niektórzy czyszczą spłuwę. Pełna demokracja.

NICZPOROWICZ



A tak w ogóle to nasze dzieciactwo są doskonałe, choć może nieco przedwcześnie rozwinięte. Koniec.